WARSZAWA, 1 LUTEGO 1936 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok VI. Nr. 3

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Jak góral oszukał szalbierza?

Pewnego razu stał sobie na placu Trzech Krzyży w Warszawie poczciwy góral z Podhala i gapił się z otwartą gębą. Właściwie nie tyle interesował go sam plac, ile wielkie chmary wróbli, unoszące się nad skwerem.

— Ile też tego może być? — zapytał sam siebie. Takiej kupy w jednem miejscu jeszcze nie widziałem! Tego będzie chyba całe stado, a może nawet jeszcze więcej! A to się zdziwią w Poroninie, kiedy im opowiem! A no, spróbujmy porachować ile ich właściwie będzie!

I zaczął liczyć.

— Te, frajer, a czego tu sterczysz? — zagadnął go nagle jakiś głos.

— Wróble liczę, wielmożny panie — odpowiedział poczciwy góral.

— Jakto liczysz?

— Ano tak, zwyczajnie liczę, bo ich jest taka kupa!

— A czy masz pozwolenie, żeby liczyć wróble? — zagadnął go Warszawianin surowo.

— Jakie tam pozwolenie. Przecie wróbel to ptak Boży...

— Boży, nie Boży, ale u nas w Warszawie porządek jest, rozumiesz żłobie? Znakiem tego, jeżeli dany chomąt liczy na ulicy wróble czyli inne wrony a nie ma pozwoleństwa od instancji trzeciej kategorji, to płaci karę albo idzie do mamra na dwa lata, rozumiesz?

Poczciwy góral stropił się nie na żarty. Warszawianin zaś ciągnął surowo dalej:

— Mogę ci to załatwić po ulgowej cenie, bo teraz jest amnestja. Zapłacisz po dziesiątce za każdego wróbla, którego policzyłeś i zmiataj na zbity łeb, a jak nie to idziemy do naczelnika.

Górale, jak wiadomo, nie lubią naczelników. Tem mniej uśmiecha im się dwuletni pobyt w więzieniu. Poczciwy góral zaczął więc drapać się w głowę.

— Ile wróbli policzyłeś? — zapytał Warszawianin.

— Dwadzieścia — jęknął poczciwy góral.

— No to bul tutaj dwa złote i zmiataj, żebym cię więcej nie widział!

Chłop pośpiesznie wyjął z węzełka dwuzłotówkę i wręczył ją srogiemu kontrolerowi. Ten spróbował ją na kamieniu, schował do kieszeni i odszedł majestatycznie, pogroziwszy jeszcze na odchodnem góralowi palcem.

Historja właściwie na tem się skończyła w Warszawie. Kombinator, jeden z tych co sprzedają kolumnę Zygmunta, most Poniatowskiego, tramwaj, lub wieżę Eiffla, nabrał górala na dwa złote i koniec.

A jednak nie tutaj leży pointa, lecz w... Poroninie.

Poczciwy góral bowiem, po powrocie do domu, nie omieszkał z wielkim trjumfem opowiadać na prawo i na lewo o swym „sprycie", dzięki któremu oszukał Warszawianina.

— Ja ich tam policzyłem już więcej jak trzysta, mówił, pokładając się ze śmiechu, a jemu powiedziałem, że tylko dwadzieścia! To go dopiero oszukałem!

***

W dniu 16 stycznia do Warszawy przybyła „specjalna delegacja" od ludności pohalańskiej w osobach Stanisława Roja, Andrzeja Krzeptowskiego i Władysława Gąsienicy, aby podziękować władzom za troskliwą opiekę nad Podhalem, za której znak widomy uważają budowę kolejki na Kasprowy.

Delegacja ta, po złożeniu urzędowych wizyt i wręczenia memorjału dziękczynnego, nie omieszkała również odwiedzić warszawskiego kantoru IKC, co dało temu pismu asumpt do poniższej notatki:

„Górale przyszli, ażeby złożyć podziękowanie za stałą, czujną i życzliwą opiekę, jaką Podhale i Zakopane otacza zawsze „Ilustrowany Kurjer Codzienny" i jego Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski.

Stwierdzili oni, że popularność i powodzenie zawdzięcza Zakopane jako stacja sportów zimowych i uzdrowisko letnie w znacznej mierze p. Redaktorowi Naczelnemu Marjanowi Dąbrowskiemu i Wydawnictwu Koncernu z „I. K. C." na czele".

Nie będziemy tu wspominali o ordynarnym reklamiarskim charakterze tej wzmianki, jakkolwiek wylazło z niej szydło z worka i teraz wiemy dlaczego IKC tak gorliwie popiera tę budowę. Chodzi nam o rzecz ważniejszą.

Kto mianowicie wysłał do Warszawy tę bufońską „delegację"? Kto zwolnił z pracy trzech górali, zajętych przy budowie kolejki, kto zapłacił za ich podróż, kto zorganizował przyjęcie ich przez przedstawicieli władzy i kto napisał im adres dziękczynny?

Bo że górale zakopiańscy nie przyjechali z własnej inicjatywy, nie ponieśli kosztów tej wyprawy z własnych ubogich kieszeni i nie napisali sami swego „adresu" — to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jakiś warszawski czy krakowski kanciarz nabrał zwyczajnie chłopów podhalańskich, prawdopodobnie robotników, zatrudnionych przy budowie kolejki.

— Co wam szkodzi — powiedział zapewne — przejechać się do Warszawy? Dniówki na robocie będą się wam przez ten czas liczyły, dostaniecie bilety kolejowe, strawne i jeszcze parę złotych do kieszeni, obejrzycie sobie stolicę i przyjmie was taka władza, jakiej nigdy w życiu nie widzieliście na oczy! Wzamian za to wręczycie tylko ten papier, który tu macie i więcej nic.

Górale, rozumie się, poszli na taki dobry interes, bo dlaczegóżby nie? Papier, wiadomo, to nie worek kamieni. Zanieść go można. A jeżeli ten ceper co tak chce, jest taki głupi i daje wszystko, to dlaczego nie mamy pojechać?

I pojechali.

***

Historja z chłopem, który liczył wróble, powtórzyła się. Górale uważali, że nabrali cepra i bardzo się z tego cieszyli.

Nie zrozumieli jednak ci ciemni i biedni ludzie, że przyjazd ich do Warszawy wyzyskany zostanie przez ludzi wyzutych z wszelkich skrupułów dla propagandy przeciwko ich własnym górom. Nie zrozumieli ci trzej nieszczęśliwi „delegaci", że ci, którzy im odbierają ich góry, jeszcze każą im za to dziękować, że ci, którzy przyczyniają się do wypłoszenia z Tatr turystów, przywożących góralom złotówki, użyli ich samych, do odebrania sobie tych złotówek.

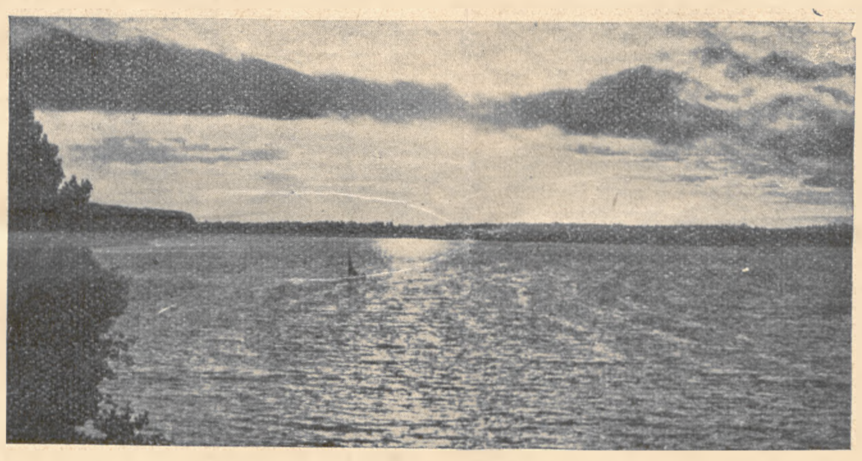
„Propaganda" tego rodzaju, jakkolwiek szyta bardzo grubemi nićmi, może jednak znaleść oddźwięk w sferach mniej uświadomionych.

W sferach bardziej uświadomionych już go znalazła. Niektórzy tylko śmieją się z politowaniem nad reżyserami tego rodzaju tricków z „paradebauerami" w roli głównej, niektórzy zaś twierdzą nie bez słuszności, że w Ministerstwie Komunikacji nie wszędzie zrozumiano zapewne słowa nowego ministra, nakazując pracę bez blagi i reklamy.

Najwidoczniej są jeszcze w Ministerstwie osobniki, uważające się z racji swych stosunków osobistych za nietykalne tabu, których nakazy ministra nie obowiązują, jak nic uważali dla siebie za obowiązuje hasła pp. premjera M. Kościałkowskiego i wicepremjera E. Kwiatkowskiego.

„Chłopi od parad", blaga i reklamiarstwo wystarczają im zamiast realnej pracy, której Państwo oczekuje od nich.

Zima bez mrozów



Jezioro Necko pod Augustowem w tym roku nie zamarzło.

Trzecia katastrofa kolejki

Dnia 29 ub. m. przy ciągnieniu 4-ej z rzędu liny kolejki na Kasprowy Wierch, przeznaczonej na trasę Myślenickie Turnie — Kasprowy Wierch, urwała się cienka lina, ciągnąca line nośną. Bezzwłocznie zawiadomiono o wypadku firmę Bleichert w Lipsku, odpowiedzialną wobec towarzystwa, prowadzącego budowę. W dn. 31 ub. m. przybyła na miejsce wypadku komisja ekspertów z Lipska, Gdańska i Sosnowca, która postanowiła o użyciu liny. Jednocześnie firma Deichsel w Sosnowcu mobilizuje materjał i warsztaty na ewentualność wykonania nowej liny. Na górnym odcinku w razie ewentualnego uruchomienia kolejki komunikacja wskutek tego odbywałaby się jednym torem, a nie dwoma, co zmniejszyłoby do połowy przenośność górnego odcinka. Termin otwarcia kolejki nie jest jeszcze znany, ale prawdopodobnie nastąpi 23 lutego.

Sejm przeciwko kolejce

W dniu 30 stycznia, w czasie obrad nad budżetem Ministerstwa Komunikacji, ożywione debaty wywołała sprawa kolejki na Kasprowy.

Referent budzetu, pos. Starzak zajął wobec niej **stanowisko krytyczne.**

Omawiając stosunek Min Komunikacji do budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch i okoliczności samej budowy, referent zaznaczył, że w tej imprezie przedsiębiorstwo P. K. P. posiada większość udziałów, mianowicie 102 (na ogólną liczbę 200), za które wpłaciło 102.000 zł. Niezależnie jednak od tego Ministerstwo finansuje właściwie budowę w znacznie większym zakresie, gdyż udzieliło spółce pożyczki w sumie już około 700.000 zł. z pozostającego pod zarządem Ministerstwa krajowego funduszu kolejowego we Lwowie. Pozatem zaś spółka, prowadząca budowę kolejki, korzysta niewiadomo z jakiej racji z szeregu ulg przejazdowych i przewozowych, których forma pozostawia nieraz wiele do życzenia. Nie trzeba być fachowcem, aby stwierdzić, że **kolejka ta nie będzie przedsiębiorstwem dochodowem** i że ulokowanie w niej funduszów publicznych nie było pod względem finansowym posunięciem szczęśliwem. Chyba że dla podniesienia rentowności kolejki zastosowane jeszcze będą inne środki, o których mówi się już głośno, jak **przedłużenie kolejki na inne szczyty, oraz budowa hoteli i pensjonatów.** Następnie sprawozdawca z ubolewaniem stwierdza, że **budowa kolejki odbywała się z lekceważeniem przepisów prawa,** np. bez zezwolenia władz wycięto na trasie obecnej kolejki linje leśne, a w sierpniu zaczęto już budowę, choć dopiero 19 września urząd wojewódzki w Krakowie ogłosił o wniesieniu podania o koncesję. Koncesję wydano wberw opinji Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Sprawa budowy tej kolejki ze względu na specjalne okoliczności, które jej towarzyszyły, wywarła **złe wrażenie w opinji** publicznej i sprawozdawca, niestety, musi stwierdzić, że **udzielenie koncesji na budowę kolejki i patronowanie tej imprezie, nie może być uznane za wydatne posunięcie Min. Komunikacji.**

Następny mówca pos. Tomaszkiewicz oświadczył co następuje:

„Żyjemy w okresie czasu, kiedy z dużym wysiłkiem musimy budować poczucie prawa. Jeżeli impreza kolejki na Kasprowy Wierch została wykonana z przekroczeniem prawa, to musimy stwierdzić, że **wyrządzono krzywdę prawu i społeczeństwu.** Druga strona tej imprezy — to kumulowanie stanowisk we władzach nadzorczych Państwa ze stanowiskiem w zarządzie spółki akcyjnej. Te rzeczy są niedopuszczalne z punktu widzenia moralnego i prawnego. Prosiłbym, jeżeli te rzeczy mają miejsce, żeby zostały usunięte".

Min. Ulrych w przemówieniu swem dał do zrozumienia, że uważa kolejkę za fakt, który zastał już obejmując urzędowanie, i że wobec zaawansowania jej budowy, obecnie już nie można jej powstrzymać.

— Za miesiąc kolejka ma być otwarta — mówi p. minister — trzeba więc przekonać się czy nadzieje jej inicjatorów są słuszne.

Następnie p. minister poruszył sprawę kumulacji posad przez jednego z kierowników kolejki i obiecał zająć się nią.

Ze względu na spóźnioną porę odkładamy obszerne omówienie tej ważnej debaty do następnego numeru, zaznaczyć jednak możemy już dziś, że nastrój Sejmu był wybitnie krytyczny w stosunku do kolejki oraz jej inicjatorów.

Okólnik min. Ulrycha

Minister Komunikacji płk. dypl. J. Ulrych wydał następujący okólnik:

„Obejmując po panu ministrze Michale Butkiewiczu, moim poprzedniku, którego Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w uznaniu zasług udekorował Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski, stanowisko Ministra Komunikacji, witam serdecznie wszystkich pracowników podległych mi urzędów.

Przychodzę do Was z szeregów wojska polskiego, w których żyje zaszczepiony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego duch poświęcenia i rycerskiej wzajemnej lojalności. Pragnę w tej samej atmosferze wiernej służby dla Polski, która i Was wszystkich ożywia, pracować z Wami, jako Wasz przełożony i jako Wasz towarzysz pracy.

Na rzetelnym wysiłku każdego z nas opiera się przyszłość naszej Ojczyzny, nas samych i naszych dzieci".

***

Słowa o rycerskiej lojalności powinny zostać wyryte na marmurowych tablicach, wmurowanych do ścian niektórych gabinetów gmachu przy ul. Chałubińskiego oraz gabinecików domu przy Al. Ujazdowskich.

Niebywale wysokie kaucje biur podróży

Ukazało się rozporządzenie ministra przem. i handlu, w sprawie pobierania kaucyj od biur podróży.

Wszelkie biura podróży obowiązane są złożyć kaucję, służącą do zabezpieczenia pokrycia roszczeń od przedsiębiorcy, wynikłych z prowadzenia przezeń przemysłu podróżniczego. Kaucja zależna jest od miejscowości, w jakiej znajduje się biuro podróży.

W Warszawie kwestja kaucyj będzie załatwiona formalnie przez wydział przemysłowy Zarządu Miejskiego.

Wyniesie ona w Warszawie 50 tys. zł. od głównej siedziby i 25 tys. od filij.

Jeszcze o przywilejach dla członków pana Prezesa

Wysoce oportunistyczna katowicka „Polska Zachodnia" pisze na ten temat:

„Nawiasem należy zapytać, dlaczego powyższe ulgi nie przysługują np. członkom P. T. T., najstarszej polskiej organizacji turystycznej i dlaczego wśród ogółu turystów wyróżnia się specjalnie uprzywilejowane grupy. Cui bono?"

„Uprzywilejowane grupy" — to tylko **jeden jedyny** P. Z. N., którego prezesem jest podsekretarz sta- w Ministerstwie Komunikacji, p. Aleksander Bobkowski.

*

Polskie Tow. Tatrzańskie otrzymało odpowiedź, że Ministerstwo Komunikacji nie może przychylić się do prośby o przedłużenie ważności biletów turystycznych 1000 i 2500 km. na sezon zimowy. Do przejazdów w tereny górskie w okresie zimy istnieją bilety narciarskie 1000 i 2500 km.

Zaznaczyć należy, że Polski Związek Narciarski korzysta rok rocznie z biletów turystycznych również i w lecie, i że Min. Komunikacji nie odsyła członków tego związku do organizacyj turystycznych, chociaż Polski Związek Narciarski jest organizację sportów zimowych i z turystyką słabą ma łączność.

ZMIANA ADRESU

Z dniem 1 lutego r. b. redakcja oraz administracja

„WIADOMOŚCI TURYSTYCZNYCH"

przeniesione zostały do nowego lokalu przy ul.

Mokotowskiej 52 m. 4

tel. 7-03-84

Jan Gwalbert Pawlikowski o kolejce na Kasprowym

Brutalne pogwałcenie woli społeczeństwa przez inicjatorów budowy kolejki znalazło głośne echo nietylko w szeregu uchwał protestujących przeciwko temu barbarzyństwu, nietylko w postaci zrzeczenia się mandatów przez całą Państwową Radę Ochrony Przyrody z prof. dr. Wł. Szaferem na czele, ale również w szeru zebrań protestujących, o których donosiliśmy już w swoim czasie.

Do liczby ich należy również zebranie zorganizowane przez młodzież akademicką we Lwowie w dniu 9 grudnia r. ub., na którem wygłosili referaty dwaj wielcy polscy pionierzy ochrony przyrody. Jan Gwalbert Pawlikowski i Stanisław Kulczyński.

Pierwszy z nich, omówiwszy wpływ przyrody na ducha człowieka, w następujących słowach charakteryzuje samą budowę kolejki.

„Takie jest jedno spojrzenie na Tatry... A teraz drugie.

Mamy przecież pomówić o kolejce na Wierch Kasprowy...

Poco zawracać sobie głowę faramuszkami? Jesteśmy ludzie realni: Poezja nas zgubiła. Teraz pora na czyny (Oj, czyny...). A zresztą czyż i my nie dbamy o podniesienie ducha? Czynimy to, owszem, masowo, w sposób fabryczny, prawdziwie nowożytny, po „amerykańsku". Tanie pociągi na zjazdy, jubileusze, uroczystości, imieniny, dożynki, rewje, pogrzeby, etc. etc. — wszystko to środki podnoszenia ducha poczuciem państwowości. A można przytem — i to rzecz główna — zabawić się, odwiedzić znajomych, porobić sprawunki, a w drodze bridge, nawet dancing, słowem pożyteczne z przyjemnem. Sam nie wiesz kiedy duch podnosi ci się automatycznie, stosownie do programu. „Panem et circenses" wołano w schyłkowym Rzymie. Panis jak panis, ale nie można zaprzeczyć, circenses są. I to zaznaczenie że sprawnością godną bezmała sławnego cyrku Barnuma... To samo tyczy się kolejki na Kasprowy. Dzień w dzień podnosić się będzie ducha kilkuset może kilku tysięcom osób naraz; im więcej, tem prędzej się kolejka zamortyzuje. A że się to będzie robić z wygodą i komfortem, to przecież tylko godne pochwały. Co za zdobycz kultury, — tak sobie siedzieć na Kasprowym w restauracji, przy kawusi z pianką lub kożuszkiem z kieliszkiem w ręku, oczywiście gramofon i radjo, (oraz dancing — red.) ...i tak zbliska a wygodnie mrugnąć oczkiem do Pana Boga! Czyż to nie wspaniałe? Tylko barbarzyńcy Hunowie mogą temu zaprzeczyć. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" mówi przecież poeta. To my reprezentujemy „nowe życie", my reprezentujemy kulturę.

O Tatry, jakże drogą jest wasza martwota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
Odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza.
A tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
Tłum...

Oto dwa spojrzenia na Tatry, a w związku z tem dwa typy ludzi. To jest fakt, z którym trzeba się liczyć i na który niema rady.

Nikt nie jest temu winien, że się urodził z duszą epiejerską. Nie można brać za złe naprzykład kaczkom domowym, że nie umieją latać, ale tu chodzi o co innego: o to, żeby ducha epiejerskiego nie narzucać narodowi. I nad tem powinni czuwać ci, którym losy powierzyły straż nad narodem. Chodzi o to, aby ten duch epiejerski pozostał w swoim dolnym klimacie, a nie zanieczyszczał klimatu wyżyn; miejsce jego w sklepikach a nie w świątyniach. Tu budzi on oburzenie, gniew i protest. Toć nawet wielkie miłosierdzia, Chrystus Pan, kiedy ujrzał sklepikarzy, kupczących w świątyni, takim zapałał gniewem, że odpasawszy rzemień, wymościł skórę tym plugaczom, jak się patrzy.

Ale sprawa kolejki na Kasprowy, na zniszczeniu uroku Tatr i ich duchowego znaczenia się nie kończy, w związku bowiem z nią posypał się szereg opłakanych i w najwyższym stopniu oburzających faktów: ośmieszenie powagi Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, zmarnowanie z takim trudem i tak owocnie przez szereg lat prowadzonej pracy kulturalnej na polu ochrony przyrody, zlekceważenie społeczeństwa w jego najpoważniejszych i najbardziej powołanych do reprezentowania jego opinji organach, łamanie prawa przez samowolę jednostek".

Następnie mówca kreśli historję walk o obronę Kasprowego Wierchu przed zamachem epiejera oraz opisuje naszą kompromitację wobec zagranicy w związku z tą budową (o czem pisaliśmy już kilkakrotnie), a wreszcie zwraca uwagę na „martwą ustawę", jaką jest ustawa o ochronie przyrody, dotychczas nie wprowadzona w życie z powodu... niewydania przepisów wykonawczych.

W dalszym ciągu mówca określa *role, jakie* w tej sprawie *odegrali pp. Bobkowski i Jędrzejewicz*, w następujących słowach:

„Na osłabiony organizm, zwykły się rzucać pasożyty; ośmielony tą stagnacją, wychylił głowę — żywiony oddawna w tajnych pragnieniach pewnych ludzi — projekt kolejki górskiej, dla której upatrzono — (gdy dawny przedwojenny projekt kolejki na Świnicę został był wtedy szczęśliwie obalony), tym razem Kasprowy Wierch. Idea ochrony przyrody, a w szczególności idea tatrzańskiego parku narodowego, tak się już zdawała umocniona, że ten projekt przyjęto zrazu jako niewczesny żart, którego nie warto brać na serjo. Tymczasem pasożyt znalazł sobie odpowiednią pożywkę i zaczął rość i panoszyć się. Wtedy powstał w społeczeństwie odpór. Z wyjątkiem Ilustrowanego Kurjera Codziennego, cała niemal prasa, tym razem bez względu na swą barwę polityczną, (zjawisko w dzisiejszej naszej smutnej rzeczywistości całkiem wyjątkowe), opowiedziała się za nienaruszalnością Tatr. Toż samo wszystkie, z wyjątkiem pono tych dwuch, organizacje społeczne, te, które od początku idee tatrzańskiego parku narodowego popierały, z Towarzystwem Tatrzańskiem na czele. Urządzano zgromadzenia protestacyjne, uchwalano rezolucje, wnoszono memorjały. Co do owych dwuch o odmiennych zapatrywaniach organizacyj, to wystarczy wymienić, jako źródło ich „przekonań" fakt, że na czele jednego t. j. Ligi Popierania Turystyki, stoi p. Janusz Jędrzejewicz, na czele drugiego, mianowicie Pol. Związku Narciarskiego, p. Bobkowski. Piękne to, kiedy armja idzie za wodzem i kiedy wodzowie umieją być wdzięczni... ale argumentem za kolejką to nie jest. Poza tem, Liga Popierania Turystyki kompetencji na tem polu wogóle nie posiada jako instytucja przedsiębiorców, której horyzonty leżą na innej płaszczyźnie, natomiast stanowisku Pol. Związku Narciarskiego, poświęcić trzeba parę uwag.

Dlatego mianowicie, że jako jeden z głównych argumentów za kolejką, wysuwano interes narciarstwa, a po drugie dlatego, że Pol. Związek Narciarski (co już sama jego nazwa zdaje się wyrażać), rości sobie pretensję do reprezentowania całego narciarstwa i do zabierania w jego imieniu głosu. Rzecz zaś ma się tak: pierwszy i decydujący głos w sprawach narciarskich należy do narciarskiej turystyki. Od turystyki narciarskiej bierze narciarstwo swoją godność i swoją, nader poważną, rację bytu. Zimowe taternictwo ma wszystkie wysokie walory sportu wogóle, a nadto otwiera nowe, dawniej nieznane możliwości, nowe pole chwalebnych wysiłków i szlachetnych wzruszeń. Narciarstwo t. zw. „sportowe" ma ostatecznie w stosunku do narciarstwa turystycznego, znaczenie środka prowadzącego do celu. Nie ujmując bowiem niczego powadze sportu, oraz wartości międzynarodowej rywalizacji zawodników, nie należy tracić z oczu właściwego stosunku rzeczy i zapominać, czy to niechcący czy też z rozmysłem, co jest tabakiera, a co nos; najbardziej bowiem zasłużona tabakiera nosem stać się może jedynie w imaginacji własnej oraz pewnych zasugestjonowanych osobników. Zdrowy duch jest celem najwyższym. Pojmowanie sportu jako celu samego dla siebie, jest rezultatem wieńczącym wychowanie pod hasłem: „w zdrowem ciele, zdrowe ciele". Dla wychowania takich ciał i cielat, nie wolno nam zaprzepaszczać tego, co służyć ma do szkolenia ducha!

Kto zna warunki narciarskie w Tatrach, ten nie będzie miał złudzeń, że Kasprowy Wierch, udostępniony dzięki kolejce tłumom gości, zachowa jakiekolwiek walory dla prawdziwego sportu. Wszak i teraz, przy normalnej frekwencji turystycznej, przy niezmiernie rzadkich w Tatrach odpowiednich warunkach śniegowych, oraz, co najważniejsze, przy zaledwie dwu, powiedzmy trzech warjantach zjazdu, zbocza Kasprowego Wierchu przedstawiają zazwyczaj pola śniegowe o twardej, ubitej i lodowatej skorupie, urozmaicone, niby wyrwami od granatów, pamiątkami upadków... A cóż dopiero będzie gdy publiczność z zakopiańskich „Lipek" i „Antołówek" pobuja sobie na Kasprowy? Zaiste, jedynie zacietrzewienie radosno - twórcze lub kompletna nieznajomość stosunków może zaprzeczyć temu, że właściwym celem kolejki jest udostępnienie na Kasprowym Wierchu nie terenu sportowego, lecz boiska dla saneczkarzy i pseudonarciarzy z Lipek i Antołówki!

Będzie to zatem plac zabawy. I zabawa ma pewne sobie właściwe walory, bawiąc się nie trzeba jednak siadać na wielkiego konia i żądać aby społeczeństwo ustępowało z drogi i na ołtarzu zabawowych wyczynów składało swoje, wysokiej miary, interesy ideowe. Za moich młodych lat narty nie były jeszcze znane w Polsce; urządzaliśmy zjazdy na deskach lub bez desek, poczem nad naszemi pantalonami wylewane były łzy matek i rozpętywała się burza ojcowskich gniewów, powiewająca gałęźmi łoziny albo brzeziny. Od społeczeństwa nie oczekiwaliśmy uznania a od Państwa subwencyj, mimo że społeczna wartość tych wyczynów była akurat ta sama, co wartość zsuwania się z Kasprowego. Boć o wartości ćwiczebnej, przygotowującej do panowania nad nartami w wolnym terenie przy uprawianiu turystyki zimowej niema mowy tu, gdzie zamiast wychodzić w górę wyjeżdża się kolejką a potem zsuwa torem wypraktykowanym tego samego dnia przez setki „zjeżdżających"! Jest to poprostu rodzaj „rutschbahn'u" tak popularnego w rozmaitych *lunaparkach*.

Nie jest też prawdą jakoby świat narciarski, w szczególności ten naprawdę poważny i decydujący świat narciarski, dla którego narty nie są zabawką ale narzędziem turystyki zimowej, oświadczał się za kolejką; wprost przeciwnie: głos swój oddaje on wraz z całem taternictwem, którego jest gałęzią, za zachowaniem w nieskalanej czystości pierwotnego oblicza Tatr. Taterników — narciarzy przejmuje nieprzepartym wstrętem już sama myśl o jarmarku jaki się rozpęta na zboczach od Kasprowego po Halę Gąsienicową, względnie po Halę Goryczkową i Kondratową.

Jeżeli zaś kolejka nie ma dla poważnego narciarstwa żadnego znaczenia, to tak samo nie mają znaczenia i inne argumenty przytaczane w jej obronie przez inicjatorów. Ma ona rzekomo udostępnić piękność Tatr starym i słabym... Dziwne to udostępnienie piękności do którego droga prowadzi przez tej piękności zniszczenie! A jeśliby nawet naprawdę rozstrzygającym argumentem za kolejką miała być potrzeba gapienia się na góry, to punkt wybrany został zupełnie niefortunnie i widok na Tatry bez porównania szerszy otwiera się z Gubałówki, gdzie kolejkę (oczywiście nie linową), bez szkody dla nikogo a z wielką korzyścią dla rozwoju Zakopanego przeprowadzićby można. Z Kasprowego, którego samo już położenie nie kwalifikuje na punkt widokowy, zasłania nadto widok na Wysokie Tatry masyw Świnicy.

Propagatorowie kolejki, widząc nikłość wszystkich swoich argumentów, chcieli je wreszcie czemś poważniejszem podeprzeć; próbowali tedy uzyskać opinję sfer wojskowych, że kolejka leży w interesie obrony Państwa! Oczywiście narazili się tylko na śmieszność i argumentu tego na forum publiczne nie wytoczyli. A kiedy wreszcie *braknie już wszelkich argumentów*, wtedy się mówi: Kasprowy Wierch to przecież nie Łomnica, to tylko taki mały, skromny wierszek. Argument, podobny, do tłumaczenia się dziewczyny, która miała dziecko, że to tylko takie maluśkie.

Oczywiście nie braknie inwektyw na wszystkich obrońców Tatr, przedewszystkiem na Radę Ochrony Przyrody i jej przewodniczącego. Wyciągało się po kolei sprawę kamieniołomu pod Capkami, rzucając niemal otwarcie na zasłużonych i nieposzlakowanych ludzi podejrzenie o łapownictwo, potem przypisywało się Radzie Ochrony Przyrody winę rabunkowej gospodarki lasowej w Tatrach, tak, jakby ta Rada miała jakąkolwiek egzekutywę, a ostatnio — jak słychać — najpocieśniejsze — zarzuca się Radzie zbyt opieszałe prowadzenie sprawy parku narodowego! Brakuje jeszcze tylko tego, aby inicjatorów kolejki mianować delegatami do spraw ochrony przyrody, albo poruczyć im specjalnie sprawę ochrony Tatr!

Nakoniec — korzystając z dziwnej tolerancji czynników rządowych — wystąpili kolejkarze z niesłychaną wprost tezą, że akcja przeciwko kolejce jest akcją przeciwpaństwową. Nonsens takiego twierdzenia jest zbyt jawny aby z nim polemizować, byłby on jawny i wtedy gdyby samo Państwo było przedsiębiorcą. Niemniej nasuwają się tu *dziwne refleksje na tle stosunku sfer rządowych* do tej sprawy. Trudno znaleźć w tych sferach kogokolwiek, ktoby entuzjazmował się kolejką. Kiedy kogo o to zaczepić, wzrusza tylko ramionami, albo uśmiecha się tajemniczo. Być może uważa tę sprawę za bagatelną... Ale czy jest sprawą bagatelną fakt, że jakaś tam jednostka przeciwstawia się opinji całego niemal społeczeństwa, co więcej, że przeprowadza swoją zachciankę łamiąc obowiązujące przepisy prawne, buduje bez otrzymania koncesyj, wycina las prawnie uznany za ochronny, trzebi i pali kosówkę chronioną przez ustawę? A władze patrzą na to i milczą... Gdyby nawet kolejka była naprawdę rzeczą bagatelną, to to milczenie nie jest rzeczą bagatelną... *Czy są w Polsce osoby, których nie obowiązuje prawo?* W takim razie należałoby to wyraźnie wstawić w konstytucję. Ale dopóki to nie nastąpi, samowolne przekraczanie porządku prawnego robi nader przykre *wrażenie słabości władzy rządowej*. A tyle się mówi o „silnym rządzie"...

I mówi się także *o współpracy ze społeczeństwem*. Współpraca może istnieć tylko między dwiema stronami, które się nawzajem szanują i mają do siebie zaufanie. Jeśli zaś z jednej strony ignoruje się zupełnie wolę całego niemal społeczeństwa i przechodzi do porządku dziennego nad opinją najpoważniejszych jego organów, z drugiej zaś nie widzi się spełnienia zasadniczego obowiązku władzy jako stróża prawa, to jakie są warunki owej „współpracy"?

I mówi się jeszcze o umoralnieniu stosunków społecznych. Jakże miłem echem odbiły się w społeczeństwie słowa p. Sławka, w których odżegnywał się od karjerowiczów pchających się lizusostwem do wielkiego ołtarza. *„Dać 20 groszy i kopnąć w pośladek"*. Właściwe słowa we właściwej chwili... Ale tylko słowa. Bo jeśli się nie szanuje społeczeństwa — lekceważąc jego wolę i traktując przez nogę jego najpoważniejsze organy, to trzeba zgodzić się na współpracę z tymi tylko, którym na szacunku wogóle nie zależy i którzy *kopnięci w pośladek będą uważali za poufały kares* łaski pańskiej, no, a 20 groszy to zawsze 20 groszy...

W ostatnim czasie głoszą kolejkarze, że *wrzawa o kolejkę przycichła* — bo ludzie się przekonali, że nie było o co robić hałasu, przestali wierzyć „podżegaczom". I prawda, że przycichła. Ale powody są całkiem inne. Jedni zamilkli uznając dalszą walkę za beznadziejną i — jak to staje się dziś niemal typowym rysem w społeczeństwie naszem, pogrążyli się w obojętnej apatji, zapisując tylko w pamięci nową kroplę goryczy dolaną do tak pełnej już czary. Drudzy zaś milczą... ze strachu. Sprawa kolejki — jak wiadomo — uwiła sobie gniazdo w Ministerstwie Komunikacji, a to jest ministerstwo do którego należą obecnie sprawy turystyki — zatem oczywiście i subwencje dla towarzystw turystycznych. Jeżeli Państwo — bardzo słusznie — uznało popieranie turystyki, zarówno ze względów idealnych jak materjalnych, za leżące w interesie publicznym, to powinno oczywiście starać się o to, aby ją popierać jaknajskuteczniej, przy użyciu możliwie jaknajmniejszych kosztów. Oba te warunki zostają spełnione przez powierzenie tej sprawy organizacjom społecznym, przy ich zasileniu z funduszów państwowych.

Na terenie naszych gór, Tatr w szczególności, taką organizacją, najliczniejszą i najbardziej zasłużoną, jest Towarzystwo Tatrzańskie. Żaden urząd, w przybliżeniu nawet, działalności Towarzystwa zastąpić nie mógł. Każda sprawa, (schroniska, roboty w górach e. t. c.), omawiana tu jest w oddziałach i sekcjach kolegjalnie, przez ludzi najlepiej obznajmionych z terenem i warunkami miejscowymi, ludzi kochających góry i żywo ich sprawami zainteresowanych. Ludzie co pracę swoją oddają za darmo, a nadto przy takiej organizacji część kosztów pokrywa samo społeczeństwo bezpośrednio, w postaci wkładek członków. W dodatku zrzeszenia tego rodzaju dostarczają głównego konstyngentu turystów. Rzecz oczywista, że taką organizację Państwo, o ile w poczet swych zadań wlicza poparcie turystyki, ma obowiązek popierać, bez niej bowiem wprost obejść się nie można. Subwencje nie są tu bynajmniej darem z łaski, ale przyczynieniem się do kosztów funkcji, które należą do obowiązków Państwa i których pełnienie we własnym zarządzie dałoby rezultat bez porównania gorszy, a kosztowałby bez porównania więcej.

Tym czasem cóż się dzieje?... Ministerstwo Komunikacji zaproponowało Towarzystwu, osłabionemu znacznie przez ubytek członków skutkiem cofnięcia ulg kolejowych dla zorganizowanych turystów, aby oszczędziło na kosztach wydawania „Przeglądu Turystycznego", przez podawanie swoich komunikatów, łącznie z niektóremi innemi pokrewnemi towarzystwami, do pisma, które wydawać będzie Ministerstwo Komunikacji pod tytułem „Turysta w Polsce". Na pozór wszystko w porządku. Ale w tym organie urzędowym towarzystw, które dotąd zajmowały wobec kolejki górskiej stanowisko zdecydowanie odporne, *daremnie szukaćby jakiejkolwiek wzmianki* o tej najważniejszej dziś ze spraw tatrzańskich...

Co to jest? Wzamian za oszczędzenie kosztów wydawnictwa — tak zwany *„Schweiggeld", innemi słowy: łapówka.* Łapówka utajona. Technika takich łapówek znaną była w życiu prywatnem, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, oddawna: przegrana w karty i t. p. W roku ubiegłym na zjeździe delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie, nakryto rezolucję Zjazdu zwróconą przeciw kolejce. Nakryto ją z obawy, aby subwencje nie zostały Towarzystwu cofnięte. I od tej pory Towarzystwo milczy. Subwencje, obowiązek Państwa wobec Towarzystwa jako najwłaściwszego organu popierania turystyki górskiej, zmieniły swój charakter, stały się łapówką...

A oto rzecz zabawna, arcyzabawna, jeśli się nie chce widzieć ukrytego pod nią dramatu: kiedy opinja zaniepokoiła się owem milczeniem Towarzystwa, przypisując mu zmianę orjentacji, Zarząd Główny rozesłał do oddziałów, do kół, sekcyj i członków honorowych w drodze wewnętrznej korespondencji okólnik, zapewniający, że mimo pogłosek przeciwnych, Towarzystwo trwa nadal na swem stanowisku i że ideą jego jest ochrona pierwotnej przyrody gór i utworzenie parku narodowego. Do okólnika należało dodać nuty znanego kupletu: „Heimliche Liebe, du schöne Liebe, von welcher niemand etwas wissen darf!" To byłby najtrafniejszy komentarz tej tragikomedji. Niewątpliwie trzeba współczuć władzom Towarzystwa, które stanęły wobec dylematu: albo porzucić ideowe stanowisko, będące dotąd sztandarem i chlubą kierowanej przez nie organizacje, albo też narazić tę organizację na materjalny upadek i połączoną z tem redukcję funkcyj dotąd spełnianych a niewątpliwie pożytecznych... Ocena podmiotowa ich stanowiska może wypaść różnie, stosownie do zapatrywań, ale ocena przedmiotowa samego faktu jestu jest niedwuznaczna i niewątpliwa: jest to *depravacja sumień*. Winę tych, którzy taką łapówkę przyjęli, można usprawiedliwić, *nie można usprawiedliwić tych, którzy nią dysponowali* [1]).

A oto mówiąc o kolejce na Kasprowy zaszliśmy na tory szerokie. Toć wiadomo, że mikrokosmos jest reflektorem makrokosmu, że z niego się tłumaczy... Tak się złożyło, że sprawa kolejki na Kasprowy, będąc sprawą obrony Tatr, jest zarazem *sprawą obrony pewnych podstawowych zasad etyki społecznej. I jest ona obroną dóbr idealnych przeciw kupczącym w świątyniach.* Obyśmy w tym nowym roku usłyszeli corychlej świst rzemienia Chrystusowego, wypędzającego od nas wszystko złe i niskie. Ale cuda nie przychodzą same, trzeba je wywalczyć w „zmęczonym odpuście", pnąc się do szczytu ku czystemu powietrzu wyżyn.

Walka o Kasprowy Wierch to *fragment walki o prymat ducha*".

Niezwykle interesujący referat p. Stanisława Kulczyńskiego zamieszczony zostanie w następnym numerze „W. T.".

[1]) Powyższe twierdzenie prof. Pawlikowskiego sprostował w dniu 28 stycznia prezes P. T. T. p. St. Osiecki, komunikując iż zjazd w Stanisławowie potwierdził jeszcze raz protest P. T. T. uchwalony w czasie walnego zjazdu delegatów w Warszawie w r. 1934. Naskutek uchwały zjazdu w Stanisławowie P. T. T. pismem okólnem przypomniało prezesom oddziałów o istniejącym proteście. Red.

Dancing i knajpa na Kasprowym

Niebywała okazja dla przedsiębiorców

Na Kasprowym powstaje dancing! Wiadomość ta jest zupełnie urzędowa i sprawdzona przez nas wprost w biurze Tow. Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) — Kasprowy Wierch, sp. z ogr. odp.

Szczegóły przedstawiają się w następujący sposób:

Przetarg

W dniu 26 stycznia spółka ogłosiła w pismach przetarg na dzierżawę restauracyj i bufetów w budynkach stacyjnych na Kasprowym Wierchu, Turniach Myślenickich i w Kuźnicach.

Sprawa potraktowana była, jak wszystko przy tej budowie, z nerwowym pośpiechem, gdyż kandydatom na dzierżawców pozostawiono zaledwie 5 dni czasu na załatwienie sprawy, mianowicie do 31 stycznia.

A dzierżawa ta, jak zaraz zobaczymy, bynajmniej nie jest bagatelna!

Co jest do wydzieżawinia w Kuźnicach i na Turni?

Zgodnie z dokumentami urzędowemi spółka pragnie wydzierżawić przedsiębiorcom m. in. następujące objekty:

W Kuźnicach *bufet* o powierzchni 6,80 m. kw., na Myślenickich Turniach *bufet* w poczekalni, piwnice o powierzchni 10 m. kw., kuchnię, *7 pokojów gościnnych* o 15 łóżkach, łazienkę, 1 WC zwyczajny oraz 2 WC z prysznicami.

A więc w Kuźnicach turysta kolejkowy będzie mógł wstąpić tylko „na jednego" przed wyjazdem w górę dla dodania sobie animuszu, lub na cześć budowniczych kolejki.

Na Turniach będzie mógł pokrzepić się już poważniej. 10-o metrowa piwnica z natury rzeczy będzie mogła zaspokoić nawet większe apetyty. Tutaj turysta będzie mógł wypić już większą ilość kolejek za zdrowie budowniczych kolejek. Będzie mógł również zjeść gulasz wprost z kuchni. A gdyby czasem zalał się przy bufecie lub dostał niestrawności, będzie mógł jednocześnie, siedząc w cichej ubikacji WC, otrzymać zimny prysznic na głowę, czyli połączyć przyjemne z pożytecznem, sławiąc jednocześnie budowniczego, który, pierwszy w świecie, ulokował prysznic w klozecie!

Turysta kolejkowy będzie mógł, niezależnie od powyższego, przenocować się na Turniach, jeżeli się zanadto zmęczy dziesięciominutową podróżą. Może nawet w pełni wykorzystać fakt, że pokoje są dwuosobowe. Jak bussines, to bussines! Niechaj wie do jakiego stopnia uprzemysłowiły się Tatry!

A co na Kasprowym?

Na Kasprowym są do wydzierżawienia 3 wielkie *pokoje noclegowe* o wymiarach 25 x 13 x 13 m., razem na 15 łóżek, pokój służbowy, kuchnia, 2 śpiżarnie, *wielka sala restauracyjna o powierzchni 133 m. kw.*, oraz mały pokoik restauracyjny (24 m. kw.) czyli gabinet.

Jak zapewniano w biurze spółki, *w sali tej dzierżawca ma prawo urządzić dancing.*

Oczywiście alkohol również będzie!

A więc dancing, gabinety, hotel i alkohol na Kasprowym *urzędowo* zostały już ogłoszone!

Czekamy na ogłoszenie dalszych atrakcyj, dających się zastosować w związku z istnieniem powyższych urządzeń.

Największy apetyt ma sama spółka

Co spółka daje dzierżawcy, a czego żąda? Daje ona prąd elektryczny, lady bufetowe, krzesła i stoły oraz umeblowanie pokojów gościnnych bez pościeli.

Wzamian za te nikłe świadczenia spółka żąda oprócz opłaty za prąd, również dodatku za administrację budynków. Ten sam dodatek winien dzierżawca płacić również przy rachunkach za centralne ogrzewanie oraz za wodę. Ale to jeszcze nic!

Tytułem czynszu pobierana jest nietylko opłata dzierżawna, ale jeszcze procent od obrotu. Ale to też jeszcze nic!

W art. 9 projektu umowy spółka żąda od dzierżawcy, aby ten udzielił jej pożyczki w wysokości do 100.000 zł. — na okres dwuletni „celem umożliwienia spółce należytego umeblowania sali restauracyjnej i pokojów gościnnych".

A więc 3 lady bufetowe, kilka stołów i krzeseł oraz umeblowanie 10 pokojów noclegowych bez pościeli „daje" spółka za cenę 100.000 zł.?

Jest to wprawdzie tylko „pożyczka", nawet oprocentowana, ale gdyby impreza zbankrutowała, na czem naiwny wierzyciel będzie poszukiwał swych pieniędzy?

Na budynkach zapewne już dość obciążonych, do których w razie bankructwa nie będzie dochodziła już kolejka? Czy też może na wietrze halnym?

Złaśliwa fantazja

Delegatowi naszemu, który zapytywał o przypuszczalną frekwencję gości, puszczono pod nos następującą „stinkbombę":

— W ciągu godziny kolejka będzie przewoziła 368 osób. Czynna będzie codziennie przez 8 godzin, w ciągu 7 miesięcy rocznie. Razem przewiezie więc rocznie *618.240 osób!*

Nie powiedziano mu jednak *skąd* się weźmie taką ilość amatorów 6-o złotowego wjazdu, którzy wpłaciliby rocznie 3.709.440 złotych!

Frekwencja taka jest tylko fantazją. Jeżeli jednak używa się jej jako argument w rozmowie z przypuszczalnym kontrahentem, jest ona *złośliwą fantazją*, żeby nie powiedzieć ostrzej.

Na amatora, panowie!

Panowie hotelarze i restauratorzy! Trafia wam się niezwykła okazja! 618.240 osób rocznie! Niech każdy tylko pozostawi 2 złote w waszej kasie, a będziecie mieli *miljon trzysta trzydzieści sześć tysięcy czterysta osiemdziesiąt złotych obrotu rocznego*, nie licząc drobnych! Czy którakolwiek z restauracyj w Polsce da wam taki obrót?

Dalej, panowie, tylko głupie 100.000 pożyczki, zahipotekowanej na wietrze halnym!

Kto pierwszy na amatora?

Dalszy ciąg międzynarodowej kompromitacji

„Algemeen Handelsblat„ o kolejce

Wielki dziennik holenderski „Algemeen Handelsblat" pisze o skandalu kolejkowym co następuje:

„Jak bardzo myśl o ochronie przyrody zyskuje uznanie w europejskich państwach kulturalnych, okazuje się z konfiktu, który w Polsce zwraca wielkę uwagę publiczności. Jak wiadomo, niektóre górskie krajobrazy w Szwajcarji, Austrji i gdzieindziej, niegdyś wielkie wrażenie robiące swą pięknością, wskutek całkowitej dziewiczości, zostały oszpecone przez założenie górskich kolejek, dróg automobilowych i t. d. Naturalnie dążenia turystyczne nie mogą być lekceważone, lecz tu i owdzie jednakowoż przekroczono granice dopuszczalne ze względów estetycznych. W kołach międzynarodowych ruchu, zajmującego się ochroną przyrody, poświęca się coraz więcej uwagi tej sprawie, aby dojść do zadowalającego kompromisu pomiędzy różnemi dążeniami.

W Polsce piękne Tatry, a specjalnie ich część w której leży Kasprowy i Giewont, zostały zagrożone przez założenie elektrycznej kolejki górskiej zagrożone. Długość jej ma mniej więcej wynosić 40 km.

Zlecenie wykonania tego dzieła, które ma być przeprowadzone przez angielską kompanję, zostało dokonane bez zapytania się o zdanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody przez władze rządowe. W Polsce ochrona przyrody jest sprawą państwową (również w Tatrach ma być założony Park Narodowy wielkości 9.000 km), której przewodnikiem jest w pierwszej linji prof. Wł. Szafer z Krakowa. Ominięcie idei ochrony przyrody przy tego rodzaju zamierzeniach było dla prof. Szafera wystarczającym motywem ,aby się usunąć od spraw ochrony przyrody, któremi się zajmuje Ministerstwo Oświaty i zrezygnować ze stanowiska przewodniczącego Państwowej Rady.

Organizacja uzdrowisk nadmorskich

W dniu 19 stycznia odbyło się w Warszawie pierwsze konstytuujące posiedzenie komisji dla prac nad zorganizowaniem uzdrowiskowem kąpielisk nadmorskich, powołanej przy zarządzie głównym Związku Uzdrowisk Polskich. Obrady zagaił prezes Związku Uzdrowisk p. Jarosz (Truskawiec), poczem na stałego przewodniczącego komisji powołano szefa Korpusu Kontrolerów płk. Wł. Wielowieyskiego, prezesa Fundacji Oficerskich Domów Wypoczynkowych.

W toku obrad postanowiono m. in. skoordynować poczynania poszczególnych organizacyj, działających na terenie wybrzeża, oraz zaprosić do współpracy Ligę Morską i Kolonjalną. Komisja opracować ma obszerny memorjał do władz rządowych, w którym wskaże konkretny sposób uregulowania stanu administracyjno-prawnego kąpielisk nadmorskich. Uchwalono mianowicie wniosek, aby wystąpić o utworzenie przy dwu gminach zbiorowych, istniejących na terenie wybrzeża (Hel i Strzelno), wydziałów lub komisyj uzdrowiskowych. Komisje te miałyby za zadanie ulepszanie urządzeń poszczególnych kąpielisk. Już w nadchodzącym sezonie letnim komisje te miałyby czuwać, aby wpływy z taks kuracyjnych, pobieranych również nad morzem, używane były, zgodnie z ich przeznaczeniem, na podniesienie stanu sanitarnego kąpielisk i uprzyjemnienie pobytu kuracjuszom.

W czasie obrad stwierdzono, że pod względem swych urządzeń, i warunków odpowiadają poziomowi uzdrowisk następujące kąpieliska: Orłowo Morskie, Jastrzębia Góra i Jasne Wybrzeże, Jurata oraz Wielka Wieś-Hallerowo.

Okoliczność ta brana będzie pod uwagę przy pracach nad podniesieniem poziomu kąpielisk nadmorskich w tym sensie, że narazie główny nacisk skierowany będzie na inwestycje w tych pozostałych kąpieliskach, które uda się podciągnąć do poziomu uzdrowisk. Jednocześnie jednak komisja baczyć będzie również, aby kąpieliska, urządzone już w pewnym zakresie, rozwijały się w dalszym ciągu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Michał Byszewski

W dniu 26 stycznia zmarł po dłuższej



chorobie inż. Michał Byszewski, dyrektor Państwowego Uzdrowiska w Busku Zdroju.

Zmarły należał do najlepszych znawców zdrojownictwa polskiego. Był człowiekiem niestrudzonej pracy i niezwykłej energji, dzięki niemu też Busko podniosło się do poziomu prawdziwie europejskiego zdrojowiska z roku na rok zyskując coraz lepsze urządzenia, coraz poważniejsze inwestycje i coraz większą sławę, nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

Ś. P. Michał Byszewski oddany był całą duszą sprawom Buska, w którego rozwój wierzył fanatycznie. Do najważniejszych inwestycyj Buska zaliczał przeprowadzenie linji kolejowej i sprawie tej poświęcał do ostatnich chwil całą swą energję.

Jako człowiek odznaczał się kryształowym charakterem i niezwykłą dobrocią. Był też ogólnie kochany nietylko przez wszystkich pracowników zakładu, ale również przez mieszkańców miasteczka oraz przez dzieci z kolonji buskiej „Górka", których był prawdziwym opiekunem.

Na podkreślenie zasługuje stosunek Zmarłego do prasy i dziennikarzy, zawsze życzliwy i uznający ich odpowiedzialną pracę.

Zdrojownictwo polskie spotkała niepowetowana strata.

Na marginesie naszej ignorancji turystycznej

Od jednego z wybitniejszych znawców spraw organizacyjnych naszej turystyki otrzymujemy poniższe uwagi, które zamieszczamy jako interesujący materjał dyskusyjny.

Redakcja.

Jest rzeczą charakterystyczną, jak nasze etatystyczne organizacje turystyczne reagują na wytykane im przez rok cały wady działalności i nieznajomości zagadnień, któremi się zajmują. A więc przez rok cały... milczą. Dopiero gdy ma wejść pod obrady sejmu budżet Ministerstwa Komunikacji, wykazują swą żywotność. W prasie ukazują się wtedy niewiadomo skąd liczne artykuły, przy których czytaniu mimowoli nasuwa się myśl, że są one inspirowane. Takim charakterystycznym artykułem jest publikacja ogłoszona w „Czasie" pod tytułem „Na marginesie naszej polityki turystycznej", i ten jeden artykuł wystarczałby, ażeby zabrać się wreszcie do zrobienia porządku z niektórymi „asami" polityki turystycznej.

Na wstępie znajdujemy tu przedewszystkiem kategoryczne twierdzenie, że „turystyka wyszła już z okresu chaosu i organizacji, bo dwie wielkie instytucje, a to Orb's, starszy, i Liga Popierania Turystyki, młodsza, porozumiały się i ogarnęły całokształt spraw turystycznych swą działalnością".

Po stwierdzeniu tego zdawałoby się, że w turystyce polskiej od teraz wszystko już idzie doskonale. Tymczasem autorzy, zamiast dowieść czarno na białem co w tem zgodnem porozumieniu zdziałali, zupełnie skromnemi słowy proszą tylko o stworzenie dla nich pomyślnych warunków pracy, o stworzenie jakichś instytucyj centralnych (zapewne ażeby im powiedziały co mają robić), a wreszcie kierują nieśmiałą prośbę do rządu o interwencję władz w celu uzdrowienia przemysłu hotelarskiego. Jakież to wszystko naiwne! Dwie państwowe instytucję, powołane w tym celu, ażeby w dziedzinie turystyki stworzyły podstawy prawne dla inicjatywy prywatnej, proszą się publicznie na łamach prasy o utworzenie jeszcze jednego urzędu, któryby im dopomógł zrobić to, czego same nie umieją!

Są również i inne momenty ciekawe w tej niezwykłej sytuacji. Mianowicie Towarzystwo Wagonów Sypialnych uznało za potrzebne również zadokumentować swą działalność. W obszernych wywiadach z ilustracjami twierdzi ono, że ich międzynarodowa organizacja pozyskała w ostatnim roku znakomite postępy, skupiając w swoich rękach gros ruchu turystycznego z Polski zagranicę i naodwrót! Szkoda, iż nie dodano, że ogromnie w tem dopomogli Orbis i Liga Popierania Turystyki. Pierwszy przez umowę, którą chwalił się Cook w całej Europie, druga zaś przez wypłacanie prowizji od sprzedanych biletów na pociągi popularne.

Naturalnie, o tem się milczy. Kto zresztą będzie te sprawy badał, jeżeli dopiero wyraża się publicznie pragnienie stworzenia jakiejś instytucji, która temi trochę trudniejszemi problemami zajęłaby się? Nie mniej ciekawem jest, że równocześnie z tą ruchliwością na łamach prasy (oni nazywają to propagandą turystyczną i wydatki związane z tem tak księgują) prowadzone są w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w Komitecie Ekonomicznym i w izbach handlowo-przemysłowych szerokie debaty na temat przerostów etatyzmu i konkurencji fiskalnych przedsiębiorstw z przedsiębiorczością prywatną.

Przypuszczać jednak należy, że ten duch, wiejący z Prezydjum Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu i Handlu zwycięży, a nowy Minister Komunikacji, znany ze swych zdrowych zapatrywań i prostolinijności, zrobi wreszcie porządek z tym całym obecnym „bałaganem turystycznym".

Nie poruszam dziś jeszcze wielu innych, bardzo bolesnych spraw, które też dziwnem zbiegiem okoliczności ukazały się na łamach prasy. Ilustrowany Kurjer Krakowski ogłasza artykuły, dotyczące archiwów nędzy polskiej we Francji, nazywają je „skandalem o międzynarodowym charakterze" i stwierdzając że na transportach reemigrantów żerują jednostki zarabiające miljony. Ciekawe tylko dlaczego na ten temat nie wypowiedział się Orbis, który przecież musi te zagadnienia znać, posiadając swój wielki oddział w Paryżu? O wiele ciekawszą byłaby dyskusja i uspokojenie opinji publicznej na ten temat, zamiast wodnistych bajek na temat „ogarnięcia całokształtu spraw turystycznych".

Do tych zagadnień pozwolę sobie jeszcze powrócić.

F. Z.

Kilka słów prawdy o Lidze Popierania Turystyki

W odpowiedzi na ogłoszony niedawno artykuł dra Adama Zielińskiego w sprawie Ligi Popierania Turystyki „Dziennik Polski" we Lwowie drukuje poniższe uwagi:

Kilka dni temu, pojawił się artykuł dra Zielińskiego, dyrektora biura Zarządu Głównego „Ligi Popierania Turystyki" w Warszawie, pod tytułem: „Karygodny brak inicjatywy Lwowa". Artykuł choć bardzo wiele mówiący, wymaga jednak pewnych wyjaśnień dla niewtajemniczonych owych 400.000, a może więcej pasażerów pociągów popularnych. Niechże raz wiedzą komu i za co?

O cóż tu idzie i co jest treścią artykułu? Ktoś zainteresował się wreszcie, co się dzieje z pieniędzmi, które wpływają do kasy Ligi, boć to nie drobiazgi, ale poważne sumy. A na to p. dr. Zieliński, krótko mówiąc odpowiada tak: „W Polsce są niemal wyłącznie organizacje turystyki czynnej" t. j. zrzeszenia „rzeczywistych turystów" różne według pewnych „specjalności" górskich, narciarskich, wodnych i t. p., ale one są nieliczne i słabe i tylko dla „kwalifikowanych" turystów przeznaczone. Tymczasem istnieje w Polsce masowy ruch turystyczny, 400.000 — powiada autor — pasażerów pociągów popularnych. Przeto tą sprawą trzeba było się zająć. „Kierownicy polskiej turystyki próbowali zainicjować miejscowe „syndykaty inicjatywy" takie „organizacje turystyki biernej", ale napróżno.

Więc „skoro budowa od dołu nie dała wyników, spróbowano budowy od „góry", — bardzo słusznie, zawsze od głowy lepiej zaczynać — i stworzono „Ligę Popierania Turystyki".

„Ciułanie grosza"

Liga, to „obsługa turystyczna dla mas". W jaki sposób? Otóż po pierwsze Liga dostała przywilej organizowania wszystkich pociągów popularnych oraz wszystkich zjazdów za t. zw. „kartami uczestnictwa", uprawniającemi do zniżek kolejowych" i w ten sposób „napędza klientów kolei", a w myśl zasady, „że zyski z turystyki winien inkasować tylko ten, który na tę turystykę coś świadczy", inkasuje Liga te zyski bardzo sumiennie. Po drugie „skupia w swem łonie wszystkie organizacje turystyki biernej" zapewne te, których nie udało się stworzyć kierownikom polskiej turystyki. Wreszcie po trzecie będzie Liga „inwestować swoje dochody, budując domy wycieczkowe, łazienki, rozbieralnie, baseny etc.". Na to wszystko Liga „ciuła" sobie „krocie" z rozmaitych dodatków do biletów kolejowych. Ale niech nikt nie ma złudzeń, że z tego coś kapnie dla organizacyj turystyki „czynnej", a nawet „biernej".

Po tych wynurzeniach przechodzi autor w końcu do ataku na Lwów. Biedny Lwów! Czego on już nie wycierpiał!

Wreszcie przyznaje autor, że Liga może „się pochwalić" temi uciułanemi 200.000 zł., ale z całego okręgu nad którym Lwów dominuje „od Zbrucza po Rzeszów" wpadło do „kas" (!) Zarządu Głównego Ligi około marnych 15.000 zł. Więc szkoda mówić. Dla Lwowa ani grosza.

Taki jest sens artykułu i trzeba zaznaczyć, że to wszystko, co tu podano w cudzysłowie, to naprawdę dosłownie tak tam było napisane, choć to się może będzie wydawało zgoła nieprawdopodobne.

Co się poza tem kryje?

Zastanówmy się więc, jak to właściwie wszystko należy rozumieć i co się poza tem kryje?

Gdzieś kiedyś przyszło na myśl, żeby sobie podzielić towarzystwa turystyczne na dwie kategorje, czynne i bierne. Ktoś miał wewnętrzną potrzebę stwarzania nowych pojęć. Taki figlarny pomysł, by przymiotniki „czynny i bierny", znane z elementarnej gramatyki, przylepić tam, gdzie ich dotychczas nie było. Ot tak ni przypiął ni przyłatał. W każdym razie nikt dotychczas tych nowych pojęć nie zdefinjował należycie i nikt nie zastanowił się, czy one odpowiadają czemuś istniejącemu w rzeczywistości. Nie czyni tego również autor artykułu, ale dlatego, co pisze, wynika, że organizacje turystyki czynnej, to takie zrzeszenia rzeczywistych, jak się wyraża kwalifikowanych turystów. A stąd nowy podział (co za systematyka turystyczna) na turystów wykwalifikowanych, jak i przez kogo niewiadomo, i niekwalifikowanych. A więc ten, kto w sezonie letnim jedzie np. na wycieczkę narciarską ze Stanisławowa na Hel za biletem tysiąckilometrowym wykupionym na podstawie legitymacji P. Z. N-u, bo tylko ta organizacja turystyki „czynnej ma prawo do takich biletów przez cały rok, jest turystą wykwalifikowanym, i to takim z ideologją turystyczną, a kto jedzie w niedzielę w góry, by się wyrwać „z rodzinnej — jak to pięknie powiada autor — szarzyzny miasta", albo, by zwiedzić „ważne ośrodki zabytkowe i historyczne", jest jednym z tej wielkiej „masy zupełnie niewykwalifikowanych" turystów „bez ideologji turystycznej". Takie to wszystko jasne i logiczne, jak i te przymiotniki „czynny i bierny". Przecież co określenia „turystyka czynna" przymiotnik jest niepotrzebny, bo inna turystyka być nie może, zaś termin „turystyka bierna", jest już zupełnym nonsensem. Jak można uprawiać turystykę biernie? Z użytego w jednem miejscu określenia: „syndykaty inicjatywy — bywają takie gdzieniegdzie zagranicą — możnaby się domyśleć, że idzie tu o zrzeszenia lokalne, osób i instytucyj zainteresowanych ekonomicznie i handlowo, dla utworzenia atrakcyj ściągających ruch turystyczny do danych ośrodków. Mają one więc znaczenie często, lokalno-propagandowe o podłożu ekonomiczno-handlowem. Jakże jednak pogodzić to z faktem że Liga ma być taką naległą instytucją, takim Związkiem tej „turystyki biernej", skoro sama wcale nie ma być bierną? Przeciwnie: ma wnieść żywą działalność, organizować rozwinąć żywą działalność, organizować pociągi i wozić, wozić turystów masami, to przeznacz? Chyba, że ten przymiotnik „bierny" należy zrozumieć tak, że celem Ligi jest przedewszystkiem brać, brać i jeszcze raz brać jaknajwięcej pieniędzy w postaci dodatkowych opłat do wszelkiego rodzaju biletów zniżkowych. W tem jest i sens i jasna myśl, ale o tem dyrektor biura Ligi zapomniał napisać.

Czyżby mętna woda?

W każdym razie cała ta terminologja i ten podział na czynną i bierną turystykę jakoś ani logicznie ani rzeczowo nie wypadł dobrze. Ramy w które nie dało się wtłoczyć życie. To jakieś mętne pojęcia, których nikt porządnie nie określił. A może autorom chodziło o to, aby stworzyć taką mętną wodę turystyczną, z której da się wyłowić tłustą rybę w postaci Ligi Popierania Turystyki, a co za tem poszło kilka bardzo tłustych posad i wiele innych rzeczy, o których będzie mowa niżej. Tylko, że o tem p. Zieliński także zapomniał napisać.

Z artykułu dowiadujemy się nadto, że Liga musiała powstać wobec tego co się dzieje. Bo oto w Polsce panuje — ktoby pomyślał — żywiołowy i masowy ruch turystyczny. 400.000 „niewykwalifikowanych" turystów jeździ pociągami tędy i owędy. Trzeba więc było stworzyć instytucję, którąby się nimi w godziwy sposób zaopiekowała. Stworzono więc Ligę.

Ale jak to naprawdę było z temi pociągami popularnemi i z powstaniem Ligi?

Jak to jest z pociągami popularnemi?

Pomysł stworzenia pociągów popularnych powstał trzy lata temu nie gdzie indziej, ale właśnie we Lwowie — o niewdzięczny dyrektorze Ligi — jeszcze w tych czasach, kiedy prezesem lwowskiej Dyr. Kolei był ś. p. inż. Wiktor. Organizowała je najpierw Dyr. Lwowska w postaci pociągów narciarskich niedzielnych, wywożących narciarzy w góry. Pomysł był bardzo dobry, bo niskie opłaty umożliwiały przejazd setkom narciarzy. Utrzymano je także i w sezonie letnim. Cieszyły się dużą popularnością. A i kolej na tem nie traciła, przeciwnie zarabiała nawet nieźle. Ustalił się zwyczaj, że do ceny biletów „dobijano pewne drobne kwoty na pokrycie kosztów organizacji, t. j. reklamy, ewent. przewodników i t. p. Organizacją samą zajmowała się oczywiście Dyrekcja Koleji przez swój referat turystyczny. Jednakże inicjatywa wychodziła niejednokrotnie ze strony towarzystw turystycznych — oczywiście „czynnych". Współudział ich w organizacji był często potrzebny, dla ułożenia planu wycieczki, dostarczania przewodników i t. p. I tu właśnie okazało się, że zupełnie błędne jest twierdzenie p. Zielińskiego, jakoby towarzystwa turystyczne nie mogły,czy nie nadawały się do tego, aby zajmować się także współpracą w organizacji masowego ruchu turystycznego. Przeciwnie, logika mówi, że właśnie one są do tego najbardziej powołane i tworzenie nowej organizacji, i to centralnej, tam, gdzie praca musi mieć charakter regjonalny, było zupełnie niepotrzebne.

Co się tyczy dalszych losów pociągów popularnych, to wiadomo, że po pierwszych próbach lwowskich, Ministerstwo Komunikacji rozszerzyło je na całą Polskę, poczem zapewne komuś przyszło na myśl, że te dodatki organizacyjne do biletów powiększone poza rzeczywistą potrzebę, mogą przy masowym ruchu przynieść tysiące złotych. Dla tych dochodów stworzono Ligę Popierania Turystyki.

Jak to tam było, tak było, ale w każdym razie rok temu Liga się robiła po cichu i ostatecznie bez pośpiechu a z namysłem, bo i te pociągi popularne z różnych powodów nie bardzo się udawały. Jakieś tajemnicze zebranie uchwaliło statut. Bardzo ciekawy. Liga powstała, ale jeszcze nie działała. Aż tu nagle zaszedł fakt, niestety, bardzo tragiczny i bolesny dla całego narodu, który odrazu zadecydował o Lidze. Fakt ten sprawił, że liczne rzesze z całej Polski pragnęły oddać hołd wodzowi narodu w Krakowie na Wawelu i na Sowińcu przy sypaniu kopca. I wówczas, prawie że w ciągu 24 godzin powstała Liga i jej delegatury we wszystkich okręgach kolejowych. Pociągi popularne szły, do biletów dobijano wcale nie „groszowe dodatki", była już Liga i miała kasę, do której te dodatki wpadały gładko. Równocześnie Liga otrzymała „przywilej organizowania wszystkich pociągów popularnych" w Polsce i jak sam autor powiada wszystkich zjazdów. Tylko niech nikt sobie tem głowy nie zawraca, że Liga cokolwiek organizuje naprawdę. Pociągi popularne organizują w rzeczywistości jak dawniej Dyrekcje Okręgowe P. K. P. bez żadnego udziału ze strony Ligi. Stworzono coprawda takie regjonalne delegatury Ligi. Ale w jaki dowcipny sposób: Prezesem n. p. lwowskiej Delegatury Ligi jest p. prezes Dyr. Kol., a sekretarzem referent turystyczny tejże Dyrekcji i trudno może nieraz samemu panu prezesowi zadecydować, kiedy on, organizując n. p. pociągi popularne, ma się czuć prezesem Dyr. Kol., zależnym od Min. Kom., a kiedy prezesem Ligi, zależnym od jej władz centralnych, któremu dyrektor biura Ligi może w artykule prasowym, delikatnie dać nosa za niezbyt żywą akcję turystyczną w okręgu lwowskim? Więc Liga sama nic nie organizuje.

Te organizacyjne samodzielne występy Ligi w Krakowie, oczywiście za osobną dopłatą, to był wielki skandal.

Niema też mowy o jakiemś organizowaniu zjazdów. Przecież zjazdy organizują tylko zainteresowani, a kolej daje zniżki. Liga drukuje jedynie karty uczestnictwa i pobiera swój haracz. A ten haracz to wcale nie „groszowe datki". Na Święto Niepodległości do Warszawy jeździło się bardzo tanio, bo z opustem 75 proc. normalnej taryfy w jedną stronę, a z powrotem za darmo. Ale na rzecz Ligi płaciło się po 3 zł. od głowy. — A co za to? Oczywiście nic. Gdzież ta „obsługa turystyczna dla mas", gdzież te wspomniane przez autora „kwatery, wyżywienie, przewodnictwo?". Nie jest to więc „przywilej organizowania" ruchu turystycznego, jak pisze autor, ale przywilej pobierania haraczu od turystycznych i nieturystycznych biletów zniżkowych różnego typu. Dba się też o to starannie, by Lidze nie zabrakło stałego dopływu gotówki. Organizuje się więc pociągi popularne, które absolutnie nic wspólnego z turystyką nie mają. Weźmy przykład najbliższy. W niedzielę, dnia 12. stycznia w dzień słotny i ponury przywiozły pociągi popularne „turystów" z kilku miast Małopolski Wsch. do Lwowa. Jakże wyglądała obsada tych pociągów?

(D. c. n.)

Polska — krajem bezdroży

W dniu 20 stycznia prezes Ligi Drogowej, Stefan hr. Tyszkiewicz przedstawił Lidze oraz zaproszonym delegatom rządu, ciał parlamentarnych i sfer przemysłowych obecny stan gospodarki drogowej.

Obraz nędzy i rozpaczy

Z referatu prez. Tyszkiewicza wyłonił się prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy .Drogi w Polsce nietylko nie wzrastają liczebnie, ale niszczeją w zastraszający sposób.

Wynika to jasno z następujących liczb:

W r. ub. na Fundusz Drogowy składały się: opłaty od samochodów, ze benzynę i z pożyczki inwestycyjnej — 26.000.000 zł., z Funduszu Pracy — 31.000.000 zł., kredyty przewozowe, kredyty z lasów państwowych i kamieniołomów, przydział zboża, współdziałanie wojska, junaków, etc. — razem wartości ok. 10.000.000 zł.

W sumie ok. 67.000.000 zł.

W roku bieżącym Fundusz Drogowy wynosi zaledwie 32.500.000.

Oto pierwsze rezultaty tego roku, określonego jakby na ironję jako „rok budowy dróg".

Gdzie jest 95 %?

Z sumy 32.500.000 zł. — 18.500.000 zł. pochłoną zobowiązania z lat ubiegłych, 6.250.000 zł. płace służby drogowej, 800.000 zł. wpłata do Skarbu Państwa. Razem 25.550.000 zł.

Pozostaje zaledwie 6.950.000 zł. Co można za te pieniądze zrobić?

Sama konserwacja istniejących dróg wymaga sumy 45.000.000 zł. Na nowe drogi i ulepszenia istniejących potrzeba rocznie 85.000.000 zł. Razem drogi nasze powinny mieć do dyspozycji fundusz nie mniejszy niż 130.000.000 zł.

Posiadamy zaś zaledwie **około** 5% tej sumy.

Skąd wziąć „pozostałe" 95%?

Świadectwo ubóstwa

Czem są drogi dla obrony kraju, komunikacji, turystyki, handlu, przemysłu i rolnictwa?

Są to arterje przez które krew krąży w organizmie państwowym.

Organizm, w którym krew przestaje krążyć — umiera. Tak samo umiera orgnizm państwowy pozbawiony dróg.

To właśnie grozi nam w chwili obecnej, a tragiczny ten stan najlepiej ilustrują cyfry. Tak więc Danja posiada 100% nawierzchni ulepszonej, Francja 90%, Niemcy 68%, Czechosłowacja 50%, **my zaś — 5,4%**.

Te zaś 5,4% przedstawiają się tylko nominalnie jako drogi twarde, faktycznie bowiem minimalna ich grubość nie przekracza często 5 cm., podczas gdy powinna ona posiadać nie mniej niż 20 cm.

Jak sprawy drogowe wyglądają w budżecie tegorocznym?

Nasz budżet na drogi wynosi 2%. Dla przykładu podamy, że St. Zjedn. A. P. poświęcają drogom aż 41% budżetu.

Więcej poniżającego świadectwa ubóstwa nie można sobie wyobrazić.

Rozgoryczenie

Przemawiali również wybitniejsi znawcy spraw drogowych, pp. sen. Rudowski, dyr. dep. Siła-Nowicki, nacz. Nowakiewicz, inż. Okęcki.

Wszycy oni z wielkim rozgoryczeniem stwierdzili stan drogownictwa w Polsce, i z przemówień ich wynikało, że to **stałe cofanie się** Polski stanowi największe niebezpieczeństwo dla kraju.

Od siebie dodać musimy, że sprawa ginących dróg jest już dzisiaj o tyle ostra, że wymaga bezpośredniego wkroczenia władz wojskowych oraz bezpieczeństwa.

*

W związku z powołaniem międzyministerjalnej komisji dla spraw motoryzacji kraju zaznaczyć należy, że w Polsce na 100 km .kw. powierzchni przypada zaledwie 7 pojazdów mechanicznych, podczas gdy Anglji 711, w Belgji 623, w Holandji 405, we Francji 343, w St. Zjednoczonych 303, w Danji 270, w Szwajcarji 239, w Niemczech 185, Włoszech 102, Czechosłowacji 77, Austrji 47 i w Rumunji 12.

W Polsce jeden samochód przypada na 1.275 mieszkańców, podczas gdy w St. Zjednoczonych na 5 mieszkańców, we Francji 22, w Anglji — 26, Danji — 29, Belgji — 44, Niemczech — 73, Włoszech — 119, Czechosłowacji — 134, Meksyku — 157, Austrji — 171, na Węgrzech — 501, Łotwie — 560, Rumunji — 648, Turcji — 750, Rosji — 1.061, Litwie — 1.230, Jugosławji — 1.270, a zatem Polska znajduje się na ostatniem miejscu.

Ciekawostki z Wielkopolski

Feljetonista, podróżujący po Wielkopolsce, znajdzie tu kopalnię materjałów. Nietylko bowiem spotyka się tu „wielkie problemy" turystyczne oparte na historji, sztuce, architekturze, literaturze i folklorze, ale również i „małe problemy", nie mniej ciekawe.

Jest to zjawisko zupełnie naturalne, gdyż nawet w morzu wielkim i grubym rybom towarzyszą zwykle małe rybki, nie posiadające wprawdzie wagi mierzonej na tonny, ale tem nie mniej również wartościowe.

Parę takich ciekawostek cytujemy poniżej.

Sublokator niepewny swego

Na froncie jednego z domów w Szamocinie (pow. Chodzieski) znajduje się napis w języku niemieckiem:

„Wir bauen hier so feste, und sind doch fremde Gäste" (Budujemy tutaj tak trwale, a przecież jesteśmy tylko obcymi gośćmi).

Nikt nie może mieć nic przeciwko tego rodzaju ujęciu sprawy. Historja pokazała, że było ono bardzo słuszne.

Ale należy zwrócić uwagę na datę. Napis ten powstał mianowicie w r. 1794, a więc 22 lata po I rozbiorze Polski, w okresie, kiedy niemczyzna w Wielkopolsce czuła się tak mocno, że aż przemianowała Wielkopolskę na „Prusy Południowe".

Autor tego napisu był więc prorokiem. Zresztą nie w własnym kraju.

Kolejka ostatniego króla

Niewiele osób pamięta, że ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, urodził się w Wielkopolsce, w Białe pod Czarnkowem w r. 1732.

Po upływie 40 lat Czarnków zostaje zajęty przez wojska Fryderyka II, a po upływie 147 lat, w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r., jako jedno z najpierwszych miast Wielkopolski, zrzuca Czarnków obce jarzmo.

Pamiątki po Mickiewiczu Sienkiewiczu i Paderewskim

W pow. Jarocińskim położona jest t. zw. „Żerkowska Szwajcarja", piękna okolica, pokryta zalesionemi wzgórzami, usiana przedhistorycznemi grodziskami.

Znajduje się tu m. in. majątek Śmiełów, który gościł w r. 1831 Mickiewicza, w r. 1899 Sienkiewicza i w r. 1924 Paderewskiego.

Do dzisiejszego dnia w parku pałacowym znajduje się ławka, na której Mickiewicz lubił przesiadywać długie godziny. Do niedawna nad ławką jeszcze zwieszały się konary wielkiego dębu. Ostatnio strzaskał go piorun.

Rezydencja p. Prezydenta w Racocie

W pow. Kościańskim istnieje rezydencja p. Prezydenta Rzeczypospolitej, mianowicie w Racocie.

Już w XIV w. jest Racot z dokumentów znany. Należał on w XIV w. do możnej rodziny Kostków. Umarła tu Anna z Kostków księżna Ostrogska, bliska krewna św. Stanisława Kostki. Później dostał się Racot do rąk Piotra Bronisza, kasztelana krakowskiego. Po śmierci Bronisza objęła Racot córka jego, Dorota, księżna Jabłonowska. W czasie konfederacji Barskiej dowódca moskiewski Drewicz zrabował i spalił pałac. Antoni ks. Jabłonowski wybudował dzisiejszy pałac i urządził teart, do którego pisał sztuki Józef Wybicki, współtwórca legjonów i autor pieśni narodowej: „Jeszcze Polska nie zginęła". W r. 1793 bawił tu książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko i generał Wielhorski. Pod koniec XVIII w. przeszły dobra racockie w ręce niemieckie, a po zmartwychwstaniu Polski w ręce skarbu polskiego, jako dobra udzielnego księcia niemieckiego.

Obecny Prezydent przebywa tu b. rzadko.

Piękne legendy czempińskie

Okolice Czempinia posiadają kilka pięknych legend, kultywowanych przez okoliczny lud, który do dnia dzisiejszego zresztą jeszcze nie porzucił swego stroju regjonalnego.

Cytujemy niektóre z nich:

Na pograniczu pomiędzy Czempiniem, a wsią Piechaninem leżał jeszcze przed kilkulaty ogromny kamień, wystając ponad ziemię niby mała chatka. W pobliżu jego wychylało się z ziemi mnóstwo większych i mniejszych kamieni, rozsianych po polu, jak stado owiec. Chłopi bali się zbliżać do owego olbrzymiego kamienia, unikali go, a nawet i mniejszych w pobliżu leżących kamieni nie sprzątano z pola. O owym wielkim kamieniu krąży opowieść taka: Dawnemi czasy był czempiński kamień wielkim zamkiem, a wokoło niego roztaczał się obszerny i piękny park. Pewnego razu przyszedł do dziedzica owego zamku pewien żebrak, prosząc o nocleg. Źle przyjęto podróżnego i wyszczuto psami z podwórza. Żebrak, będący czarodziejem, zaczarował z zemsty zamek, tak, iż się w kiemień zamienił i głęboko w ziemię się zapadł, a z ziemi sterczał dach tylko. Nawet i ludzie owego dziedzica w kamień się poprzemianiali, i to są owe małe kamienie, rozsiane po polu. Wierzono, iż każdego, kto się do kamienia przybliży, nieszczęście spotka, a dzieci, wchodzące na powierzchnię kamienia i bawiące się na nim, jakoby na dachu, natychmiast karane były, gdyż, zsuwając się nadół, ubranie sobie darły i się kaleczyły. Uważano to jeszcze za zemstę czarodzieja. Obecnie wielkiego kamienia już niema, a rozsadzony przed kilku laty, starczył na obszerny fundament pod młyn parowy, wybudowany przed 30 laty w Piechaninie.

*

Pomiędzy jeziorem Wonieskiem a Jezierzyckiem spostrzegamy na granicy powiatu kościańskiego znaczne zwężenie, prawie groblę. Wielkie kamienie, jakoby przypadkiem powrzucane, gdzie niegdzie ziemią połączone, znaczą granicę tych dwóch jezior i tworzą niejako most, przez lud okoliczny czarcim mostem zwany, gdyż dawny dziedzic tych dóbr chciał tu most postawić, lecz robota mu się wciąż psuła. Poprosił czartów na pomoc. Naturalnie, gdy się czarci wzięli do roboty, jakiś figlarz kogut zapiał, i czarci ze strachu porzucili pracę.

Kto chce „piekło" zobaczyć, niechaj poprosi starych ludzi gryżyńskich lub nielęgowskich, a pokażą mu je przy granicy — ale tylko we dnie.

*

Podług ustnego podania istniała na „Grzybowie" kiełczewskiem wieś Chraplewo, którą zniszczyły zarazy, ogień i wojny.

Na „Tłokaniach", w kierunku wschodnim od Szczodrowa i Sierakowa, znajdują się dwa stawki „okrutnie głębokie", przez które kiedyś Stara Odra płynęła. W jednym jeszcze dziś widzieć można dębowe słupy, na których stał młyn. Zapadł się przed wiekami, gdyż młynarz, bogaty chciwiec, nikogo w biedzie nie wspomógł ani mąką, ani chlebem. O północy, kiedy księżyc świeci pięknie, i w południe przy najpiękniejszej pogodzie każdy dobry człowiek zobaczyć może młynarza, wijącego się w bólach na młyńskim kamieniu.

Takie legendy krążą wśród ludu w okolicach Czempinia.

Epitafja

Na bramie cmentarza w Szamotułach znajduje się napis:

„Byliśmy — czem jesteście. Będziecie — czem jesteśmy".

Na narożniku zewnętrznej ściany starożytnego kościoła z 13 w. w Kościanie znajduje się tablica z następującym napisem:

„Stań przy tym kamieniu, pędzący bieg życia, człowiecze. Tu się dowiesz, gdzie się obrócisz. Jam cię poprzedził, którym był, gdzie jesteś, jest, jest gdzie będziesz, imieniem Kazimierz Muszkiewicz, honorem Sekretarz J. Kr. MCJ. zasługami tyle razy Prezydent. Woit i Radzca Szlach. Magitr. Kościańskiego, stawa nieśmiertelny życiem, jako wszyscy podległy śmierci. Miesiąc w r. 1738 Listopad ciałem jego jak liściem o ziemię uderzył. Dzień WWSS był ostatnim życia a pierwszym w wieczności jego momentem, odchodząc zaś życz mu wiecznego spoczynku, pamiętając, że toż ciebie i nas wszystkich czeka, co tego spotkało".

Procesy czarownic w Zbąszyniu

Zbąszyń posiada w herbie łabędzia, myliłby się jednak, kto sądziłby, że w średniowieczu, kiedy to herbom takie przydawano znaczenie, mieszczan zbąszyńskich cechowała łabędzia łagodność.

(D. c. n.).

Narciarze a lawiny

Brak mrozów i coraz widoczniejsze wpływy zbliżającej się wczesnej wiosny, wywołały już w r. b. kilka większych lawin w Tatrach, Karpatach i Beskidzie Zachodnim. Dlatego też narciarze winni zachowywać w obecnej chwili szczególną ostrożność, a przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z istoty grożącego im niebezpieczeństwa.

Lawiny tworzą się pod wpływem różnorodnych przyczyn, jak właściwości stoku i wpływy atmosferyczne. Lawiny mogą powstawać na gładkim i dostatecznie pochyłonym stoku, przy odpowiedniej ilości śniegu niezwiązanego z podłożem. Ze względu na podłoże, lawiny dzielimy na: głębokie, gdy masy śniegu zsuwają się pod gruncie, i powierzchniowe, gdy śnieg zsuwa się po starej pokrywie śniegowej. Co do rodzaju śniegu, to mogą tworzyć się lawiny z suchego śniegu — (lawiny suche) i z mokrego (lawiny wilgotne).

Jednym z powodów uruchomiania się masy śniegu jest za duży jego ciężar własny. Mała wilgotność śniegu podwyższa jego opór, nadmierna, występująca pod wpływem deszczu, wiatru, czy też słońca w wysokim stopniu go zmniejsza.

Gdzie grozi niebezpieczeństwo lawin?

Na stromych stokach lawiny z suchego śniegu powstają: na stronie zawietrznej po wielkim opadzie śnieżnym, zwłaszcza, gdy nie miał on czasu osiąść, na stronie nawietrznej, po silnym wietrze tworzą się deski śnieżne, które są warstwami śnieżnemi, prasowanemi przez wiatr. Lawiny suche typowe są dla wczesnej zimy i jej pełni. Lawiny wilgotne tworzą się ze świeżego puchu i starego śniegu pod wpływem odwilży, deszczu, wiatru halnego, słońca.

Okresem lawin ze starego śniegu jest wiosna, ponieważ słońce podnosząc wilgotność śniegu, zmniejsza zarazem jego opór, powodując obsunięcia mas śnieżnych, które są szczególnie groźne na przełomie zimy i wiosny.

Na wycieczkach górskich w trudnym terenie należy uważać, by nie prowadzić zespołów bezpośrednio po opadzie świeżego puchu, lecz wstrzymać się z poważniejszemi przejściami 1 — 3 dni. Pozatem w czasie przechodzenia zagrożonego terenu nie obciążać pokrywy śniegowej zwartym szykiem zespołu, a na trudniejszych odcinkach zdejmować narty. Bezpieczniej jednak będzie unikać podejść na gładkiem podłożu, gdzie puch nie zdołał się związać z warstwą starego śniegu. Na zagrożonym stoku w czasie zjazdu nie zatrzymywać się i nie padać. W razie niepewnych warunków raczej odłożyć projektowane przejście aniżeli narażać się na niespodzianki, związane z dużą odpowiedzialnością prowadzącego.

W chwili obsunięcia się mas śniegu dla mniej sprawnego narciarza bezpieczniej jest zwłaszcza po upadku natychmiast odpiąć narty i pływackiemi ruchami nóg i ramion starać się utrzymać na powierzchni. Jedynie w lawinie pyłowej odpięcie nart jest niemożliwe. Dobrzy narciarze mogą się ratować ucieczką za skraj lawiny. Zjazd jest bardzo niebezpieczny i trudny, ponieważ wymaga ciągłego wyrywania nart z pod tłuczących się mas śniegu. Dla ułatwienia akcji ratowniczej należy podać miejsce zasypania i granicę przesunięcia się mas śniegu.

Niebezpieczeństwa lawin nie należy lekceważyć, rok bowiem lawiny pochłaniają liczne ofiary.

Pragnienie serc

Pragnienie uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego i przekazanie tej pamięci przyszłym pokoleniom tkwi głęboko w sercach narodu.

Na tem tle wyraźnie rysuje się wielkie zadanie, jakie stoi przed Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, powołanym — jak wiadomo — po śmierci Marszałka przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w celu zestrzelenia wysiłków całego społeczeństwa w jedno ognisko realnego czynu, oraz skoncentrowania pragnień uczczenia Józefa Piłsudskiego na dziełach, godnych Jego Imienia i zdolnych przetrwać wieki.

Na Sowińcu pod Krakowem rośnie kopiec Marszałka, w Warszawie wybudowany zostanie pomnik Józefa Piłsudskiego, w najbliższym czasie nastąpi budowa sarkofagu na Wawelu, gdzie spocznie trumna Marszałka, prace nad grobowcem na Rossie też niedługo już wejdą w stadjum realizacji.

Niedość na tem. Istnieje na ziemiach polskich kilka tysięcy punktów, ściśle związanych z pracą Marszałka. Te punkty — pola bitew zwycięskich, chaty, w których kwaterował i t. p. — zostaną utrwalone. Utrwalone, za pomocą najprostszemi środkami wykonanych pomników pracy i trudu, jakie w polską ziemię włożył Józef Piłsudski.

Każdy Polak, chociaż w drobnej cząstce, chce się przyczynić do uczczenia pamięci Marszałka. Uczynić to może, składając choćby kilkugroszową ofiarę na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego. Nie jest bowiem rzeczą pożądaną, by społeczeństwo prześcigało się w składaniu ofiar na cele, związanem z trwałem uczuciem pamięci Marszałka, by obciążało się świadczeniami ponad stan. Skromna, dostosowana do indywidualnych możliwości suma, rozłożona nawet na groszowe raty — i co podkreślić należy — złożona całkowicie dobrowolnie, oto jedyna możliwa forma w zastosowaniu do szerokich rzesz społeczeństwa, które, chociaż ma najlepsze chęci, ale wyniszczone jest paroletnim kryzysem.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego wydał niedawno szczegółową instrukcję zbiórki na swoje cele i rozesłał listy składkowe do wszystkich urzędów, oraz instytucyj i zakładów, prowadzących biura ze stałym personelem. Jak wynika z tych instrukcyj Naczelnego Komitetu, komitety wojewódzkie, które prowadzą akcję zbiorową na terenie Rzeczypospolitej na rzecz Funduszu dla Uczczenia Pamięci Marszałka — nie przyjmują bezpośrednio żadnych wpłat lub ofiar na Fundusz, lecz wszystkie wpłaty muszą być dokonywane na konto Nr. 1313 w P. K. O.

Tu zaznaczyć należy, że w ostatnich czasach puszczono w obieg cały szereg wydawnictw, albumów, pseudo dzieł sztuki, mających jakoby za cel uczczenia pamięci Marszałka, w rzeczywistości zaś wydanych nietylko bez aprobaty, ale nawet i bez wiedzy Naczelnego Komitetu i obliczonych na doraźny zysk na rzecz poszczególnych firm, czy instytucyj nic wspólnego z chęcią utrwalenia w narodzie pamięć Marszałka nie mających. Zdarza się też, że firmy przemysłowe i handlowe narażone są na ożywioną działalność akwizytorów ogłoszeniowych dla takich wydawnictw, rzekomo poświęconych pamięci Marszałka, a zamierzonych wyłącznie w celach zarobkawych. Jest to jawne żerowanie na najświętszych uczuciach ludzkich. W związku z temi — powtarzającemi się ostatnio dosyć często — nadużyciami, Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego wydał specjalne ostrzeżenie.

Obywatele muszą być poinformowani, że jedynym organem, powołanym przez Pana Prezydenta z pośród całego społeczeństwa polskiego dla uczczenia pamięci Marszałka, jest Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. To też tylko ofiary składane na Fundusz Uszczenia Pamięci Marszałka konto P. K. O. 1313 są ofiarami, które osiągną swój cel, cel zamierzony przez ofiarodawcę, to jest przyczynią się do upamiętnienia na polskiej ziemi dzieła i pracy Marszałka.

Pamiętając o tem, niech każdy — wedle indywidualnych możliwości — przyczyni się do podjętej przez Naczelny Komitet pracy.

Jest okazja!

Często się mówi, że okazja się nie powtarza. W różnych okolicznościach życia jest to niewątpliwie słuszne. Gdy człowiek ma okazję uzyskać posadę czy pracę i z niej nie skorzysta, może na drugą taką okazję czekać miesiące albo nawet lata całe. Gdy ma okazję wyróżnić się w pracy pilnością i pomysłowością, a właśnie się zaniedba — sam sobie winien. I w stu innych sprawach raz wypuszczona z ręki okazja nie łatwo się powtarza.

Chlubny wyjątek pod tym względem stanowi Loterja Państwowa. W grze na Loterji Państwowej okazji nie traci się nigdy. Wygrać można w każdem ciągnieniu, w każdej klasie, w każdej loterji.

Oto jesteśmy w okresie 35-tej Loterji. Jakie w niej są okazje? W pierwszej klasie — 13 000 wygranych, w drugiej 10.000, w trzeciej 8.000, w czwartej 75.164. Suma wygranych pierwszej klasy wynosi 1.418.700 zł., w drugiej — 1.712.750 zł., w trzeciej 2.120.050 zł., w czwartej — 18.910.200 zł. Wreszcie dla tych, których numery zostały w kole po zakończeniu IV-ej klasy, jest jeszcze bezpłatne ciągnienie powakacyjne: 2.000 wygranych na sumę 408.300 zł. Wygrane te będą przyznane tylko numerom, którym nie przyznano wygranych seryjnych.

Okazje imponujące. Kto z nich nie skorzysta, niech sam sobie przypisze winę i szkodę.

Ruch wydawniczy

Janusz Stępowski. Na morskich szańcach Rzplitej. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa, 1935. Cena zł. 3.50. Skład Główny Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska".

Utarło się zdanie, jakoby Polska tradycyj morskich na chlubny pokaz nie posiada, a oto ukazała się książka poddająca ten pogląd szlachetnej rewizji. „Na morskich szańcach Rzplitej", utwór sceniczny Janusza Stępowskiego, jest kroniką historyczną 1635 roku, w którym to czasie doszły do głosu najpiękniejsze, niesłusznie dziś zapomniane plany morskie, na daleką przyszłość zakrojone przez Władysława IV. Plany te z winy ówczesnego warcholstwa szlachty nie zostały zrealizowane, jednak w przestrzeni czasu nie zginęły, zachowując w pełni swój wychowawczy drogowskaz. Na zbudowanie samodzielnego portu w Gdyni, już wtedy w obliczu nieuniknionej wojny ze Szwecją, zwrócił pierwszy w Polsce uwagę hetman Koniecpolski. Król Władysław ze swej strony, chociażby wbrew panom sejmowym i ich typowo lądowej polityce, fortyfikuje szańce morskie, a najlepszy pancerz dla nich widzi w silnej, dobrze uzbrojonej flocie wojennej. Dla gruntownego poznania Pomorza i wybrzeża, każe znakomitym topografom i inżynierom opracować pierwszą mapę zatoki Puckiej i okolicy oraz twierdz Tczewa, Grudziądza i Gniewu.

Wiernie wspierają króla światlejsze umysły nielicznych Polaków. Uosobieniem tego pięknego patrjotyzmu jest główna postać dramatu Stępowskiego: pułkownik Lanckoroński, strażnik helski, który wiernie stoi na szańcach morskich Rzplitej.

Niestety, więcej było ludzi złych i ciemnych, którzy w tych czasach przeciwstawiali się rozumnym planom królewskim. Przedstawicielami tego szarego, ciemnego tłumu są tutaj: Czarpski, kapitan kartaunów, wodzirej sejmowy oraz Łatek, szlachetka w wojennym zaciągu.

Konflikt między temi dwoma obozami jest osnową interesująco zainscenizowanej akcji, rozwijającej się na tle zdarzeń historycznych i wplecionej przez autora intrygi miłosnej. Zatarg króla ze stanami szlacheckiemi kończy się porażką króla i unicestwieniem jego planów.

Utwór zawiera wiele przepięknych pełnych nastroju scen, obok których żywo i z humorem przedstawione są sceny zbiorowe. Język jędrny i barwny, bogaty w skali, dzięki umiejętnemu zastosowaniu staropolszczyzny i słownictwa morskiego. Janusz Stępowski należy do nielicznych dziś jeszcze w Polsce pisarzy, którzy, zetknąwszy się bezpośrednio z morzem, zżyli się z potężnym żywiołem. To też umiał wiernie oddać jego nastrój z pełną ukochania obrazowością.

Dobrze też będzie wspomnieć, że „Morskie szańce" Stępowskiego z ogromnem powodzeniem nadane były przez Polskie Radjo jako słuchowisko na uroczystość „Święta Morza" 1934 roku, i że ilustracja muzyczna, drukowana w nutach załączonych w książce, jest dziełem zmarłego kompozytora Władysława Macury, znanego szerokim kołom słuchaczy radjowych z licznych, pięknych i niezapomnianych utworów muzycznych.

Niewątpliwie książka Janusza Stępowskiego, laureata nagrody marynistycznej. im. J. Szareckiego za poemat p. t. „Legenda o masztowej sośnie" znajdzie chętnych czytelników, których zachwycać będzie przedziwny urok głównego jej bohatera — morza.

„Touring"

Po paroletniej przerwie Polski Tourig Klub przystąpił ponownie do wydawania własnego organu miesięcznika p. t. „Touring".

Nowe wydawnictwo ma na celu przedewszystkiem informowanie członków Klubu o jego działalności oraz omawianie zagadnień bezpośrednio dotyczących działalności Klubu, a tem samem wzbudzających największe zainteresowanie czytelników pisma.

Pierwszy numer nowego wydawnictwa odznacza się estetyczną szatą zewnętrzną, a na treść jego składa się szereg interesujących artykułów opracowanych przez dr. Orłowicza, inż. K. Studzińskiego, Paul Duchain'a, sekr. gen. A. I. T. i innych, oraz bogatej kroniki bieżącej i szeregu aktualnych wiadomości.

Pragnąc nadać nowemu wydawnictwu odrazu charakter organu Klubu ściśle z nim zespolonego i niteresującego się przedewszystkiem zagadnieniami motoryzacyjno - turystycznemi i drogowemi, redakcję objął zarząd Klubu pod osobistą odpowiedzialnością.

„Znicz Podola"

Przed paru dniami ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Znicz Podola" redagowanego w Czortkowie przez dyr. gimn. Wład. Cichockiego i prof. Józefa Opackiego. Pismo jest organem seekcji kół krajoznawczych młodzieży Podolskiego T-wa Turystyczno - Krajoznawczego, ma na celu wzbudzić zainteresowanie młodzieży dla przeszłości Podola, piękna krajobrazowego, życia i obyczajów jego mieszkańców. Pomyślane jest jako uzupełnienie wiedzy podręcznikowej o Podolu dla młodzieży szkolnej, oraz jako materjał pomocniczy na tematy podolskie dla wykładowców w szkole. Pierwszy numer zawiera między innemi artykuł propagandowy p. t. „Propaganda regjonalizmu w szkole" oraz artykuł prof. Opackiego „Z przeszłości Czortkowa", w którym autor podaje nieznane dotychczas przyczynki do historji tego miasta.

O Polsce dla cudzoziemców

(Wydawnictwa turystyczne Orbisu)

Na sezon zimowy przybywa corocznie do Polski spora liczba cudzoziemców, zwabionych urokami naszych terenów narciarskich i międzynarodowemi zawodami sportowemi, zwłaszcza doroczny rajd kolejowy wzdłuż Karpat ściąga z zagranicy amatorów tej wyjątkowo pięknej imprezy.

Aby rosła liczba tych amatorów polskiej zimy, Polskie Biuro Podróży Orbis wydaje corocznie specjalną ulotkę propagandową w obcych językach i rozsyła ją po całej Europie.

Tegoroczna ulotka jest bogato ilustrowana pięknemi zimowemi widokami polskich terenów narciarskich i scen sportowych; odznacza się efektownym układem graficznym. Treść, ułożona w formie kalendarzyka, zawiera infarmacje o najważniejszych wydarzeniach sportowych podczas zimy w Polsce, w językach francuskiem, angielskiem i niemieckim.

Drugą dziedziną akcji programowej Orbisu jest spopularyzowanie zagranicą naszych słynnych miejsc odpustowych z Jasną Górą i Ostrą Bramą na czele. Wkrótce też wyjdzie z druku artystycznie opracowana broszura, w wydaniu rotograwurowem i z wielobarwną okładką.

Propaganda pielgrzymek do Polski, już rozpoczęta od roku, rozwija się pomyślnie. Dotychczasowe pielgrzymki z Austrji. Francji, Niemiec budziły duży oddźwięk wśród wiernych tych krajów. W tym roku spodziewane są takie pielgrzymki katolików Anglików.

Wreszcie wydał Orbis małą ulotkę, przeznaczoną dla turystów obcych, udających się przez Polskę do Sowietów. Ci turyści „tranzytowi" zatrzymują się z reguły w Warszawie, Orbis zorganizował więc dla nich specjalną informację na dworcach kolejowych, a ulotka wykonana w kilku obcych językach, daje zagranicznym przybyszom niezbędne wskazówki o pobyciu i zwiedzeniu Warszawy.

Nowe wydawnictwa Orbisu są jednym z przejawów akcji propagandowej, skierowanej na zagranicę przez tę instytucję.

Jubileusz „Ziemi"

W dniu 1 stycznia 1936 r. skończył się 25 rok istnienia naczelnego organu Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego, miesięcznika „Ziemia" Pierwszy bowiem nr. tego wydawnictwa ukazał się pod redakcją Kazimierza Kulwiecia w dniu 1 stycznia 1910 r. Redakcja „Ziemi" uczciła ten jubileusz specjalnym numesprawrem jubileuszowym, w którym obok spraw związanych z historją „Ziemi" za owe 25 lat zostały uprzytomnione usługi dawnych krajoznawców, których rocznice śmierci przypadają w roku bieżącym.

Z Francji

Karnawał nicejski

Karnawał nicejski, którego tradycje sięgają końca zeszłego stulecia, zdobył sobie w Europie wielką popularność. Rok rocznie w lutym i marcu ciągną do Nicei liczne rzesze turystów, szukających na Côte d'Azur słońca, wypoczynku i zabawy. Prócz niezwykle atrakcyjnych właściwości klimatycznych Riwiery francuskiej potężnym magnesem Nicei są imprezy karnawałowe. Oryginalne pochody maszkar, feeryczne iluminacje, walki kwiatowe, reduty maskowe i bale stanowią niespotykany nigdzie zespół interesujących rozrywek.

Gdy w krajach północnych sroży się zima, Riwiera wśród wiosennej i egzotycznej zieleni bawi się odtwarzaniem, w nieco zmienionej postaci, dawnych pogańskich uroczystości na cześć Saturna oraz bardzo modnych i popularnych niegdyś we Francji „Fêtes des Fous".

Karnawałowe imprezy nicejskie pełne są humoru i życia. Tysiące turystów, przybyłych ze wszystkich stron Europy, zapominają na przeciąg kilku tygodni o troskach dni powszednich i wywożą z Nicei mnóstwo miłych i niezapomnianych wspomnień.

Koleje Francuskie, pragnąc uprzystępnić wyjazd na Côte d'Azur w okresie karnawału nicejskiego, sprzedają specjalne bilety powrotne ze zniżką od 20% do 25%. Bilety te są ważne na 40 dni z możnością dwukrotnej prolongaty. Wspomniane bilety sprzedawane są przez wszystkie stacje kolejowe francuskie, w Polsce — przez Oficjalne Biuro Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4.

Poniżej podajemy kalendarzyk ważniejszych imprez karnawału nicejskiego roku bieżącego.

13 luty — wjazd do Nicei Jego Książęcej Mości Karnawału LVIII. 16 — pochody karnawałowe, 20 — walka kwiatowa, 22 — wielka reduta, 23 — pochody karnawałowe, 25 — pochody karnawałowe, corso kwiatowe, wielka iluminacja Nicei, oraz bal maskowy Veglione, 5 marzec — walka kwiatowa, 19 — walka kwiatowa, 21 — „Biała Reduta", 29 — walka kwiatowa dzieci, 3 kwiecień — „Święto Konwalji".

Zniżka dla wycieczek na kolejach francuskich

Z chwilą wprowadzenia z dniem 1 października 1935 r. nowej taryfy pasażerskiej na kolejach francuskich, przepisy o zniżkach dla wycieczek zostały znacznie uproszczone, a wysokość ich podniesiona z 30% na 50%.

Każda grupa, złożona conajmniej z 10 osób, korzystać może ze zniżki 50%, pod warunkiem, by wszyscy podróżni odbyli przejazd tam i z powrotem razem. Dzieci od 3 do 7 lat, wchodzące w skład wycieczki, korzystają ze zniżki 75%. Poszczególne osoby podróżować mogą w różnych klasach. Ważność biletów dla wycieczek zagranicznych wynosi 40 dni. Wycieczka może zatrzymać się po drodze nieograniczoną ilość razy bez potrzeby uiszczenia jakichkolwiek opłat podatkowych.

Omówione wyżej bilety nabywać można w Polsce w Oficjalnem Biurze Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4.

Kronika krajowa

Co uchwalił Zarz. Gł. P. T. T.?

W dn. 20 stycznia obradował w Krakowie Zarząd Główny P. T. T. Na posiedzeniu tem podjęto szereg ważnych uchwał.

Z powodu nieokazywania żywotności oddziału Pienińskiego, Zarząd Główny rozwiązał ten oddział i polecił tymczasowe prowadzenie agend i zreorganizowanie oddziału jednemu z ruchliwych członków sąsiedniego oddziału. Statut Klubu Wysokogórskiego został jednogłośnie zatwierdzony. Długą dyskusję wywołała sprawa podziału administracyjnego terenów i działalności oddziałów, przyczem wyłoniła się kwestja przystąpienia P. T. T. do Związku Związków Sportowych, ale wniosek ten upadł.

Na przewodniczącego Komisji Ochrony Gór wybrano p. inż. Adama Konopczyńskiego. Kołu Przemyskiemu nadał Zarząd Główny charakter oddziału i zalecił przyłączenie do niego kół Jarosławskiego i Rzeszowskiego.

Preliminarz budżetowy na 1936 rok ustalono na zł. 110.000, a mian. spodziewane są przychody ze składek członkowskich, z prowadzenia schronisk i ze sprzedaży wydawnictw w wysokości zł. 97.000, zaś z zapomóg i subwencyj tylko zł. 13.000. W rozchodach preliminowano zł. 23.000 na wydawnictwa, zł. 20.000 na subwencje dla oddziałów, około 30.000 na prace w górach i zł. 10.000 na popieranie wypraw w zagraniczne góry. Resztę przenaczona na wydatki administracyjne.

Postanowiono zmienić dzierżawę Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem. Na kupno gruntu pod schroniskiem na Starych Wierchach koło Rabki uchwalono zł. 1.500. Na kupno gruntu na Pilsku uchwalono wyasygnować oddziałowi Żywieckiemu zł. 3.000 pożyczki, którą udzieli z własnych funduszów oddział z Białej.

Pracami P. T. T., któremi również zainteresowane są: Polski Związek Narciarski, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Liga Ochrony Przyrody, Związek Harcerstwa Polskiego i towarzystwo Besidenverein w Bielsku, zajmie się komisją porozumiewawczą, wyłonioną przez prezydjum P. T. T.

Prof. Lenkiewicz ze Lwowa zdał sprawozdanie ze wstępnych prac. zmierzających ku fuzji Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z Polskiem Towarzystwem Tatrzańskiem. Sprawa ta napotyka na liczne trudności natury formalnej i organizacyjnej i wymaga jeszcze dłuższego rozpatrywania w łonie komisji.

Odczytywano pismo ministerjalne, zezwalające na organizowanie kół młodzieży P. T. T. w szkołach; wykonanie tego ważnego postulatu powierzono specjalnej komisji, w której skład wchodzą dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, będący członkami Zarządu Głównego P. T. T.

Opracowano na nowo regulamin Odznaki Górskiej, przyczem skalę punktów za wycieczki obliczono na nowych zasadach.

Na stałego kierownika sekretarjatu odznaki wybrano p. Nidentala z Warszawy. Wycieczki w partjach Kozubowej (po stronie czeskiej) zalicza nowy regulamin do punktowania o odznakę.

Liczne sprawy wydawnicze, propagandy, Parku Narodowego, Unji Alpinistycznej i prac w górach odroczono do następnego posiedzenia.

85.000 egzemplarzy wydał zw. prof. tur. M. St. Warszawy

W ciągu roku 1935 Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy wydał 85.000 druków propagandowo — infarmacyjnych: 10.000 prospektów infarmacyjnych w jęz. polskim, 10.000 w jęz. francuskim, 5,000 prospektów przeznaczonych dla Gdańska w jęz. niemieckim, 10.000 planów Warszawy w 4 językach, 19.000 prospektów o Warszawie w 3 językach, 5000 broszur propagandowych o celach i zadaniach związku, 2.000 albumików z fotografjami Warszawy, 3.000 plakatów propagandowych, 10.000 odezw do organizacyj i zrzeszeń oraz 500 wywieszek propagandowych.

Dyr. Z. Dworczyk w Inowrocławiu

Stanowisko dyrektora uzdrowiska Inowrocław obejmuje z dniem 1 marca br. dotychczasowy dyrektor śląskiego uzdrowiska Jastrzębie-Zrój p. Z. Dworczyk, wielkopolanin, uczestnik powstania wielkopolskiego.

Powyższej nominacji należy szczerze powinszować Zarządowi Miasta Inowrocławia. Dyr. Dworczyk bowiem należy do najlepszych fachowców w swej dziedzinie.

Centralne biuro turystycze

„Orbis" zorganizawał ostatnio centralne biuro turystyczne. Mieści się ono w lokalu Zarządu Głównego w Warszawie (ul. Ossolińskich 8) gdzie urządzono dużą salę na przyjęcia klientów-turystów, którym wszelkich informacyj udzielać będą bezpłatnie specjalni referenci różnych działów turystyki.

Wprawdzie we wszystkich oddziałach i agencjach Orbisu funkcjonują wyszkoleni informatorzy, lecz centralne biuro turystyczne ma na celu szersze ujęcie zagadnień turystycznych, niż to jest możliwe podczas doraźnego informowania w biurach lokalnych. W biurze tem bowiem otrzymuje turysta nietylko wiadomości o najlepszych połączeniach kolejowych, morskich, lotniczych, lecz porady o najkorzystniejszych zniżkach i ulgach turystycznych, informacje o kongresach i zjazdach, imprezach sportowych, uzdrowiskach, hotelach w kraju i zagranicą.

Pozatem biuro układa programy wycieczek po największych szlakach turystycznych, oraz kosztorysy podróży, pobytów w uzdrowiskach i t. p. Dzięki takim wskazówkom, każdy może wykorzystać najlepsze okazje i odbyć najtaniej zamierzoną wycieczkę, czy podróż, kurację w uzdrowisku lub odpoczynek w górach, czy nad morzem i połączyć największą przyjemność z najmniejszym kosztem.

Przy obecnym rozwoju turystyki, każdy tydzień, każdy miesiąc przynosi nowe strakcje turystyczne, powszechnie dostępne, warto więc o nich wiedzieć, by nie pominąć okazji i nie żałować po niewczasie.

Przeszło ćwierć miljona turystów w Warszawie

Wzrost ruchu turystycznego w Warszawie ilustruje sprawozdanie cyfrowe z działalności Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy. Do biura Związku przy ul. Wierzbowej, róg pl. Teatralnego i Kiosku Informacyjnego na Dworcu Gł. zgłosiło się w r. 1935 osób 40.000 (w r. ub. 26.000) — w tem: turystów z Polski 37.000 i z zagranicy 3.000.

Ograniczenia dewizowe w Niemczech spowodowały spadek napływu turystów niemieckich (na 500 z 1.140), natomiast poprawa gospodarcza w Anglji tudzież wpływ polskiej propagandy turystycznej w Londynie, prowadzonej przez „Orbis", wzmogła turystykę angielską (z 11 osób obsłużonych przez Związek Propagandy Turystycznej w 1934 r., pozycja ta skoczyła na 224 w roku 1935).

Ilość Amerykanów nieco spadła (do 135 z 158), natomiast ciekawym dowodem aktywności polskiej propagandy jest wzrost zgłoszeń obywateli W. M. Gdańska w biurze warszawskiego Związku Propagandy Turystycznej: od zera w r. 1934 doszliśmy do 131 w r. ub. Jest to wynik rozmów „kompesacyjnych" w dziale turystyki, przeprowadzonych przez Związek Propagandy Turystycznej z pokrewną placówką gdańską. Dał się również zauważyć wzrost gości z krajów skandynawskich.

Cyfry powyższe wyrażają ruch turystów obsłużonych przez warszawski Związek Propagandy Turystycznej. Ze statystyk (jeszcze niezupełnych) o ruchu ludności stolicy wynika, że w ciągu 3 kwartałów r. 1935 ogólna ilość turystów z Polski wyniosła 233.113 osób (niewiele mniej od całorocznej cyfry tych przybyszów z r. 1934) i 25.043 osób z zagranicy (wobec 22.000 w tym samym okresie roku 1934).

Zestawienia powyższe dowodzą, że ruch turystyczny do Warszawy z Polski i z zagranicy znajduje się w stałej progresji, co dla interesów miasta jest objawem korzystnym.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 52, tel. 7-03-84. P. K. O. Nr. 9389. Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.